

Nr 6 (97) – B Rok 17

Listopad-Grudzień 2010



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia

Воляннi з Волини

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляннi з Волини*
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold Józef Kowalów.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,
ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.
Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1
35800 м. Острiг, Рiвненська обл.
Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38
E-mail: vykovaliv@gmail.com
Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

**Czasopismo dofinansowano ze środków
Senatu RP dzięki pomocy Fundacji
“Pomoc Polakom na Wschodzie”.**

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stow. Ośrodek “Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC
nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~ ~ ~ ~

“Dziennik pisany nad Horyniem”:


<http://ostrog.blox.pl/>

Jesteśmy w Facebook’u:

[http://www.facebook.com/pages/
Wolanie-z-Wolynia-Volanna-z-
Volini/231349735145](http://www.facebook.com/pages/Wolanie-z-Wolynia-Volanna-z-Volini/231349735145)



SPIS TREŚCI

- s. 4-6: *List pasterski Rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy na adwent 2010 roku*
- s. 7: Michał KOWALUK, *Jan Sobito. Nowy biskup Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie*
- s. 8: RISU, *Obył się Ogólnoukraiński Okrągły Stół „Teksty sakralne: komentarze, przekłady, interpretacje”*
- s. 9: *Koncert z okazji Święta Niepodległości Polski*
- s. 10: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Słowo podziękowania*
- s. 11-12: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Prawo do szacunku: rodzice*
- s. 12-16: Danuta SIWIEC, *Wołyńska lekcja historii i tolerancji*
- s. 16-20: O. Andrzej RUDNIK, *Trzysta lat w cztery dni. Podróż sentymentalna*
- s. 21: Bp Adolf Piotr SZELAŻEK, *Błogosławieństwo Biskupa Adolfa Piotra Szelażka dla „Rycerza Niepokalanej”*
- s. 22-24: Marek A. KOPROWSKI, *Halina Skrzypkowska*
- s. 25-27: Jan KOWALCZUK, *„Świętopelk” upamiętniony*
- s. 28: Irena HORBAŃ, *Chciał być pochowany w rodzinnym Lwowie*
- s. 29-30: O. Jacek WALIGÓRA OFMCap., *W końcu między braćmi. Ekshumacja Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby*
- s. 31: O. Hieronim WARACHIM OFMCap., *Ekshumacja Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby*
- s. 32-34: Tomasz JODEŁKA-BURZECKI, *Niepokalana w poezji Słowackiego*
- s. 35-36: Michał KOWALUK, *„Książę Konstanty Iwanowicz Ostrogski w historii Europy Środkowo-Wschodniej”*
- s. 37-42: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *„Scypion Ruski” – hetman Konstanty Iwanowicz Ostrogski w historiografii polskiej*
- s. 43-44: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Dialog polsko-ukraiński a odbudowa imperium*
- s. 45: *Kronika Parafii Ostrogskiej*
- s. 46-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Stanisław Łubieński 1624 –1627*
- 



*«My miłujemy [Boga], ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował»
(1 J 4, 19)*

Drodzy Przyjaciele!

Bóg jest Miłością. Człowiek nie może żyć bez miłości, bo takie życie nie ma sensu. Miłość w postaci Małego Jezusa przysłała na Świat, do naszych mieszkań, rodzin i serc.

Tak wiele wokół nas niepokoju, beznadziei, wątpliwości. Bóg przychodzi do nas jak małe Dziecię, aby przynieść nam radość i nadzieję, abyśmy nie wątpili, że On zawsze jest blisko nas.

Bóg jest miłością. Współczuje nam. Pragnie nam pomóc, chce naszego szczęścia. Ciągłe przywraca nas na Drogę do Siebie, w Swoje Mieszkanie, do naszego ostatecznego szczęścia z Nim.

Z okazji jasnej Uroczystości Narodzenia Pańskiego abyśmy umieli przyjąć Niebieskiego Gościa i Jego szcudre dary – łaskę i pokój.

Niech Boże błogosławieństwo wzmacnia nas w Nowym 2011 Roku.

*ks. Witold Józef Kowalów
proboszcz rzymskokatolickiej parafii
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu
Redakcja «Wotania z Wołynia»*

Ostróg nad Horyniem, Wołyń
25 grudnia 2010 r. / 7 stycznia 2011 r.

Słowo naszych Pasterzy

LIST PASTERSKI RZYMSKOKATO- LICKIEGO EPISKOPATU UKRAINY NA ADWENT 2010 ROKU

W przeddzień nowego roku kościelnego odbyło się we Lwowie w dniach 23-24 listopada 2010 r. zebranie plenarne Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie. Jako Pasterze Kościoła pragniemy zachęcić do dobrego przeżywania adwentu rozbudzając w sobie tęsknotę za Zbawicielem oraz – zgodnie z wyrażonym życzeniem Ojca Świętego – troszcząc się o życie nienarodzonych.

I. Adwent czasem oczekiwania.

Czekanie wywołuje tęsknotę a tęsknota wzmacnia miłość. Dlatego do dobrego przeżycia Świąt potrzebne jest przygotowanie się do nich. W centrum oczekiwania winien być Ten, na Którego czekamy. Przygotować zaś musimy nie tyle nasze mieszkania, stoły czy prezenty ale nasze serca. Zachęcamy serdecznie do podjęcia tych wszystkich form duszpasterskich, które nas przygotowują na to Spotkanie. Zachęcamy do organizowania Mszy św. roratnych nie tylko dla dzieci ale dla wszystkich parafian. Ten piękny zwyczaj, który wielu przenosi w świat minionych lat oraz dziecięcej wiary w niektórych wspólnotach parafialnych nie zaistniał i trzeba go tworzyć od nowa. Wiele parafii organizuje także rekolekcje oraz dni skupienia dla różnych grup wiernych. One też mają nam przybliżyć sens nadchodzących Świąt. Niech adwent będzie przeżyty w łasce uświęcającej; nie trzeba cze-



kać z sakramentem spowiedzi do samych świąt – już czas przygotowania winien być przeżyty w szczególnej czystości serc. W ten sposób stanie się, jak często się to podkreśla, radośnym oczekiwaniem. Zachęcamy do włączenia się w te wszystkie dzieła i wykorzystania szansy jaką stwarzają nasi duszpasterze na pogłębienie swego życia duchowego. „*By – jak zacytował jedną ze swoich adwentowych homilii obecny papież – Dzieciątko Jezus nie zastało nas świętujących bez Niego*”.

W dzisiejszym skomercjalizowanym świecie adwent zatracił smak czekania na wspaniałego Gościa naszych serc – Jezusa; często słyszymy już koledy i od początku grudnia widzimy postrojone choinki a szła zakupów przysyłania istotę Świąt. Dlatego starajmy się bronić adwentu jako czasu oczekiwania i jego pouczającej atmosfery.

II. Wezwani do obrony życia

a. Maryjne „tak” dla życia

Naszemu adwentowemu czuwaniu towarzyszy Maryja, wybrana przez Boga na Matkę Zbawiciela. Ona poznawszy pierwszą pełnię Bożego plan zbawienia przyjęła zadanie, nadane jej przez Boga przed wiekami. Przyjęła w swoim łonie nowe życie. Życie niezwykle i najświętsze. Przecież odwieczne Słowo, Jezus, stało się Ciałem w chwili zwiastowania. Od tego momentu jest z nami jako Bóg – Człowiek. Jednakże w tym wydarzeniu jakim jest zwiastowanie możemy dostrzec troskę Boga o każde ludzkie życie; także niepowtarzalne i powołane do świętości a więc do pełni człowieczeństwa. Kościół często jest dziś osamotniony w upominaniu się o życie nienarodzonych a istniejących już dzieci.

b. Niezwykła inicjatywa Papieża

W sobotę przed pierwszą niedzielą adwentu w Bazylice Watykańskiej nieszpornymi oraz adoracją Najświętszego Sakramentu w intencji obrony życia ludzkiego Ojciec Święty Benedykt XVI wprowadził Kościół w kolejny adwent. Widząc pogardę dla ludzkiego życia, zwłaszcza zaś życia najbardziej bezbronnych nienarodzonych a poczętych dzieci, pragnie ukazać światu ogrom rozgrywającego się dramatu. W samej Europie zabija się 327 istnień ludzkich na godzinę, w ciągu 40 lat na świecie zabito dwa miliardy dzieci. Proceder ten mimo wysiłków wielu organizacji i osób niestety wzrasta. Nie dziwnym jest, że papież wzywa cały Kościół a więc i

każdego z nas, nasze parafie, i diecezje do podjęcia usilnej modlitwy w obronie życia właśnie dziś u początku nowego adwentu. Pogardą dla człowieka jest także szerzenie się w świecie, niestety przede wszystkim w krajach rozwiniętych, cywilizacji śmierci, jak określał te zjawiska Jan Paweł II. Obejmuje ona zabijanie dzieci nienarodzonych ale także „produkcowanie” człowieka w laboratoriach w metodzie in vitro kosztem życia kilku jego braci i sióstr, których trzeba uśmiercić lub zamrozić by jedno życie mogło powstać oraz proponowanie ludziom starym czy chorym w miejsce opieki i miłości śmierci obłudnie nazwanej eutanazją (dobrą śmiercią) oraz nieetyczne doświadczenia biomedyczne. Kościół te zjawiska widzi łącznie bo są one z sobą powiązane.

To ogólnościatowe czwanie jest osobistą inicjatywą Benedykta XVI jaka nie ma precedensu w całej historii Kościoła. Jako chrześcijanie jesteśmy wezwani i zaproszeni do walki o życie, tak, walki bo w dzisiejszym świecie toczy się prawdziwa choć często ukryta walka o godność człowieka, jego podstawowe prawo do życia. W tej walce ginie więcej ludzi niż na toczących się wojnach, w skutek chorób serca czy w wypadkach drogowych. A Bóg jest miłośnikiem życia i „stworzył wszystko by żyło”. Szatan przeciwnie; nienawidzi człowieka i pragnie jego zguby na tym świecie i w wieczności; cieszy się zarówno ze śmierci bezbronnych jak i z grzechu, którego dopuścili się sprawcy. Jako chrześcijanie możemy uczynić wiele by opowiedzieć się za życiem.

→



c. Możemy odwrócić zabójczy trend

Wiemy jak wiele nieszczęść wyrządziło złe, zabójcze prawo pozwalające „likwidować” dzieci poczęte; niestety dramat ten nie zakończył się z upadkiem systemu pogardy dla każdego człowieka jakim był komunizm. Dziś w imię zupełnie innych ale złe rozumianych wartości liberalizmu czyli wolności pozwala się zabijać dzieci nienarodzone. Jan Paweł II w 1991 r. gdy po raz pierwszy po odzyskaniu wolności przez Polskę odwiedził swoją ojczyznę wołał „*naród który zabija własne dzieci jest narodem bez przyszłości*”. Czyż te przerażające i, wydające się, prorocze słowa, Ojca Świętego nie odnoszą się również do Ukrainy oraz wszystkich innych państw i narodów, w których zabija się niewinne dzieci.

Adwent jest też czasem refleksji. Czasem nawrócenia. Żyje wśród nas wiele osób, które odczuwają ciężar grzechu jakim jest aborcja (matki i w tej samej mierze ojcowie, ci, którzy doradzali takie rozwiązanie, lekarze i pielęgniarki). Wszystkich tym osobom chcemy ukazać Jezusa Miłosiernego i zachęcić do ostatecznego rozrachunku z przeszłością w sakramencie pokuty i pojednania. Wszyscy, którzy przyczynili się do aborcji, a jest ich bardzo wielu, są nie tylko sprawcami ale i jej ofiarami. Bóg pragnie im przebaczyć bo jest większy od ludzkich grzechów, nawet tych najcięższych.

Jako Pasterze Kościoła wzywamy wszystkich do podjęcia wielkiego dzieła modlitwy połączonej z postem. Takim szczególnym dniem niech będzie dzień dzisiejszy, sam początek adwentu. Zachęcamy do modlitwy w dniu dzisiejszym przed Najświętszym Sakramentem po Mszach świę-

tych. Niech ta tematyka przewija się w naszych wspólnych modlitwach liturgicznych, podczas katechez, rekolekcji i rorat a także w rodzinnych i osobistych modlitwach.

My, Biskupi w imieniu Kościoła dziękujemy matkom i rodzinom, które mimo wielu trudności wspaniałomyślnie przyjmują nowe życie; jesteście nadzieją naszego Kościoła na Ukrainie i w całym świecie.

Życzymy wszystkim: kapłanom, siostram zakonnym i wiernym owocnego w duchowe dary czasu adwentu. Niech wierne i aktywne czuwanie z Maryją zostanie nagrodzone radosnym spotkaniem z Dzieciątkiem Jezus w znaku Świąt Bożego Narodzenia.

Wszystkim z serca błogosławimy:

W imię Ojca † i Syna, i Ducha Świętego.

Lwów, dnia 27 listopada 2010 roku

Konferencja Rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy



TAK! dla Benedykta

Z życia Kościoła na Wołyniu

JAN SOBIŁO

Nowy biskup Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie

48-letni kapłan pochodzi z Zarzeczka k. Niska na Podkarpaciu. Urodził się 31 maja 1962 r. w Nisku. Ukończył seminarium duchowne w Lublinie, gdzie został wyświęcony na kapłana 13 grudnia 1986 roku. W 1991 r. wyjechał na Ukrainę, gdzie pracował w diecezji kamieniecko-podolskiej, a następnie w utworzonej w 2002 r. diecezji charkowsko-zaporoskiej. W latach 1991-1993 był proboszczem w Manikowcach w obw. chmielnickim (gdzie wieloletnim proboszczem był swego czasu bp Jan Olszański). Od 1993 r. jest proboszczem parafii pw. Boga Ojca Miłosiernego w Zaporozżu. W 1999 r. został mianowany wikariuszem biskupim Wikariatu Zaporoskiego, a w 2002 r. został wikariuszem generalnym diecezji charkowsko-zaporoskiej. Oprócz ojczystego języka polskiego, zna język rosyjski, ukraiński, włoski i niemiecki.

Ks. Sobilo mocno angażuje się w odbudowę i rozwój struktur duszpasterskich na wschodniej Ukrainie. Zastąpił m.in. niestrudzonymi działaniami na rzecz zwrotu katolikom kościoła św. Józefa w Dniepropietrowsku, bezprawnie zagarniętego i przeznaczanego do rozbiórki przez prywatną firmę. Jednak, jak sam mówi, najważniejsza jest budowa żywej wspólnoty wiernych.

„Przed wszystkim chciałbym podziękować Panu Bogu za wszystkie laski, którymi obdarza naszą diecezję i za to, że mnie niegodnego powołał przez decyzję Ojca Świętego na biskupa pomocniczego diecezji charkowsko-zaporoskiej” – powiedział Radiu Watykańskiemu ks. Sobilo. – *Ta nominacja jest znakiem wielkiego Bożego miłosierdzia, także znakiem modlitwy bliskich, znajomych, rodziny – zarówno tu na ziemi, jak i w niebie. Jestem wdzięczny bp. Marianowi Buczkowi za to, że mi zaufał, a także abp. Mieczysławowi Mokrzyckiemu. Na razie drzę, jestem przejęty. Wiem, do jak wielkich rzeczy powołuje mnie Pan i czuję się niegotowy, a jednocześnie niegodny. Jednak wiem, że w Kościele najważniejsze jest posłuszeństwo, dlatego z pokorą przyjmuję i proszę o modlitwę. Mam nadzieję, że nasi diecezjanie, du-*

chowieństwo, kapłani, siostry zakonne i bracia zechcą mnie przyjąć jako nowego biskupa.

W herbie biskupim znajdzie się ikona Boga Ojca Miłosiernego z naszego kościoła konkatedralnego, który Bóg pozwolił mi wybudować” – poinformował biskup nominat. – „Na hasło biskupie wybrałem słowa: «Deus Pater Misericors – Bóg Ojciec Miłosierny», dlatego, że w miłosierdziu Bożym leży zarówno tajemnica kapłaństwa jak i tego, co obecnie przeżywamy na świecie. Wszystko od niego zależy”.

Za najważniejsze zadania w diecezji charkowsko-zaporoskiej ks. Sobilo uznał umocnienie palców duszpasterskich przez obsługę kapłańską. *„Chodzi o to, by więcej księży do nas przyjechało, bo wciąż jeszcze nie ma wystarczającej liczby kapłanów dla zabezpieczenia duchowych potrzeb wiernych – dodał biskup nominat. – Modlimy się też wciąż o nowe powołania. To jest najważniejsze, żeby był żywy Kościół. Jak będzie żywy Kościół to ludzie z czasem wybudują nowe świątynie, czy wyremontują już te istniejące, jak chociażby kościół w Dniepropietrowsku, który po wielu latach nam wreszcie zwrócono. Jednak najważniejszy jest żywy Kościół, a więc kapłan z ludem Bożym. Nawet jeżeli zaczyna się nieraz od modlitwy pod drzewem, to jeżeli jest wiara, modlitwa, to Pan Bóg z czasem pobłogosławi i będą też kościoły, kaplice i salki katechetyczne. To wszystko Bóg da”* – uważa nowy biskup pomocniczy diecezji charkowsko-zaporoskiej.

Dnia 8 grudnia 2010 r., w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, w katedrze łacińskiej w Charkowie ks. Jan Sobilo przyjął sakrę biskupią. Głównym konsekratorem był miejscowy ordynariusz bp Marian Buczek, a współkonsekratorami: nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Ivan Jurkovič i przewodniczący ukraińskiego episkopatu obrządku łacińskiego, metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki.

„Wołanie z Wołynia” szczerze wita nowego Biskupa, życząc mu szczodrych darów Bożych w służbie pasterskiej.

Michał Kowaluk

Z życia Kościoła

ODBYŁ SIĘ OGÓLNOUKRAIŃSKI OKRĄGLY STÓŁ „TEKSTY SAKRALNE: KOMENTARZE, PRZEKŁADY, INTERPRETACJE”

W Narodowym Uniwersytecie „Akademia Ostrogska” (dalej: NU „AO”) 6 listopada 2010 r. odbył się pierwszy Ogólnoukraiński Okrągły Stół „*Teksty sakralne: komentarze, przekłady, interpretacje*”. Impreza została zorganizowana wspólnym wysiłkiem Laboratorium Przekładu Tekstów Sakralnych (Ostróg) i Młodzieżowej Asocjacji Religioznawców (Kijów). W okrągłym stole wzięli udział studenci i naukowcy z wyższych uczelni Kijowa, Doniecka i innych miast Ukrainy.

W słowie powitania prorektor ds. pracy naukowo-wychowawczej i naukowej NU „AO” prof. Petro Kraluk zauważył, że w Ostrogu zachowała się dawna tradycja tłumaczenia, mająca znaczenie nie tylko dla kultury ukraińskiej, ale i dla kultury europejskiej w ogóle. Uczestnicy okrągłego stołu wygłosili wiele wystąpień, które odnosiły się do osobliwości przekładów testów żydowskich, chrześcijańskich i muzułmańskich na język ukraiński, badania praktyk translatorskich różnych tradycji naukowych i religijnych, osobliwości leksyko-gramatycznych już przełożonej literatury. Jako rezultat spotkania opublikowano zbiór artykułów(tez).

W ramach okrągłego stołu została przeprowadzona prezentacja działalności Młodzieżowej Asocjacji Religioznawców oraz zapoczątkowanego przez asocjację naukowo-popularnego czasopisma „Relihjeznawczy narisy” („Szkice Religioznawcze”). Witalij Chromeć, docent Na-

rodowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. M. Drahomanowa i wiceprezydent Młodzieżowej Asocjacji Religioznawców, zwrócił uwagę na perspektywę dalszej współpracy naukowej między ukraińskimi naukowcami w dziedzinie badania literatury sakralnej.

Jak poinformował RISU Mychajło Jakubowycz, kierownik oddziału arabistyki Laboratorium Przekładu Tekstów Sakralnych, koordynator okrągłego stołu, impreza została przeprowadzona w formie prezentacji wypowiedzi i omówień ważnych problemów.

„Ten okrągły stół jest jednym z pierwszych w Ukrainie, gdzie problem badania tekstów sakralnych został postawiony na poważnym poziomie naukowym. Dzięki poparciu rektoratu «Akademii Ostrogskiej» udało nam się sformować całą szkołę naukową badania i przekładów literatury religijnej. Mam nadzieję, że tego rodzaju dyskusje będą przeprowadzane także w przyszłości, być może już w postaci międzynarodowych konferencji” – podkreślił Mychajło Jakubowycz.

RISU

*Z ukraińskiego przełożyła
Lucja Zalewska*



Polacy na Wołyniu

KONCERT Z OKAZJI ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

Konsulat Generalny RP w Łucku zorganizował 11 listopada 2010 r. w Równem uroczysty koncert z okazji święta Niepodległości Polski. Koncert był jednocześnie imprezą zamykającą obchody Roku Chopinowskiego w łuckim okręgu konsularnym. Do teatru muzyczno-dramatycznego przybyli przedstawiciele władz obwodowych – na czele z zastępcą gubernatora Ołeksijem Gubanowem i przewodniczącym rady obwodowej Ołeksandrem Danylczukiem, mer miasta Równego Wasyl Chomko a także merowie wielu innych miast regionu. Obecni byli ponadto przedstawiciele duchowieństwa katolickiego i prawosławnego oraz reprezentanci organizacji polskich z całego Wołynia. Z racji narodowego święta konsulat zaprosił również osoby i instytucje będące stałymi partnerami placówki w różnych przedsięwzięciach, w tym środowiska naukowe, biznesowe i artystyczne obu obwodów. Resztę z ponad siedmiuset osób, które zasiadły na widowni stanowili ukraińscy widzowie, przybyli aby usłyszeć utwory Fryderyka Chopina w wykonaniu muzyków z Europy Wschodniej.

Na rozpoczęcie części oficjalnej wieczoru na scenę wniesiono lampion z ogniem niepodległości, który zgodnie z wieloletnią tradycją zapalny jest przez polskich harcerzy przy legionowym cmentarzu w Kostiuchnowce na Polesiu. Następnie – po wystąpieniach oficjalnych gości – Konsul Generalny Tomasz Janik wręczył odznaki „zasłużony dla kultury polskiej” czterem działaczom polonijnym z Rówieńszczyzny. Kolejnym punktem imprezy było odznaczenie księdza Witol-



**Koncert Orkiestry Filharmonii
Rówieńskiej**

Fot. Irena Dejneka

da Józefa Kowalowa z Ostroga Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta”. W części artystycznej która została pomyślana jako muzyczny hołd dla twórczości Chopina, wystąpili artyści z Ukrainy i Rosji. Byli wśród nich laureaci międzynarodowych i krajowych nagród – pianiści Iwan Dobrynin, Mikael Giułazian i Jegor Jegorow oraz sopranistka Halina Popowycz-Szwydkiw z towarzyszeniem orkiestry filharmonii rówieńskiej. Po koncercie odbył się w foyer teatru uroczysty bankiet dla najważniejszych gości placówki.

Materiał pochodzi ze strony internetowej Konsulatu Generalnego RP w Łucku <http://www.luckkg.polemb.net/index.php?document=1&subpage=2>



Polacy na Wołyniu

SŁOWO PODZIĘKOWANIA

Chociaż od dwóch lat nie jestem obywatelem Polski, miałem zaszczyt w ostatnich dniach wziąć udział w dwóch patriotycznych uroczystościach w Polsce.

W niedzielę, 7 listopada 2010 r., w mojej rodzinnej parafii Poronin na Podhalu odprawiłem uroczystą Msze św. i poświęciłem tablicę pamiątkową ku czci ks. Michała Stanisława Głowackiego „Świętopelka”, wybitnego ludoznawcy i jednego z organizatorów Powstania Choczołowskiego w 1846 roku. Ów kapłan jest autorem pierwszego zapisu legendy o śpiących rycerzach w Tatrach.

Po uroczystości odbyła się prezentacja książki pt. „Ks. Michał Głowacki a powstanie chochołowskie” pod red. Bronisława Chowańca-Lejczyka, będącej pokłosiem konferencji naukowej, która odbyła się w 2006 roku.

We wtorek, 9 listopada 2010 r., wziąłem udział w Święcie Szkoły Zespołu Szkół nr 70 w Warszawie przy ul. Bajkowej 17/21 połączonym z poświęceniem sztandaru i nadaniem Gimnazjum nr 106 imienia 19 Pułku Ułanów Wołyńskim. Przewodniczyłem Mszy św. w kościele pw. Matki Bożej Anielskiej w Warszawie-Radości (ul. Wilgi 14) odprawiając ją w intencji za zmarłych oficerów i żołnierzy 19 Pułku Ułanów Wołyńskich. Sztandar Gimnazjum nr 106 poświęciłem razem z miejscowymi duszpasterzami, ks. prob. Kazimierzem Sokołowskim i ks. wikariuszem Kasięńskim.

„Wołanie z Wołynia”, pismo religijno-społeczne, które założyłem pod koniec 1994 r., jako jeden z celów i



**Wręczenie Krzyża Orderu Odrodzenia
Polski „Polonia Restituta”**

dla ks. kan. Witolda Józefa Kowalowa

Fot. Irena Dejneka

zadań stawia sobie utrwalanie pamięci poprzednich pokoleń, które żyły i tworzyły na terenie diecezji łuckiej i całego Wołynia. Najtragiczniejszą stronice naszych dziejów jest niewątpliwie Rok 1943.

Dziękując za uhonorowanie mnie kawalerskim orderem Odrodzenia Polski „Polonia Restituta” uważam, iż jest to wyraz uznania także dla moich współpracowników. Do rangi symbolu urasta fakt, iż ten order został przyznany przez śp. Prezydenta RP p. prof. Lecha Aleksandra Kaczyńskiego. W tragedii pod Smoleńskiem zginęło wielu naszych przyjaciół i dobroczyńców.

ks. Witold Józef Kowalów

Równe, 11 listopada 2010 r.



Wierzyć w Chrystusa

PRAWO DO SZACUNKU: RODZICE

O twoich „Starych”

Pedagodzy, socjologowie, publicyści przeprowadzili na twój temat wiele dyskusji, napisali wiele artykułów. Już od dawna zorientowałeś się, że twoje postępowanie jest obserwowane w najdrobniejszych nawet przejawach. Bawi cię to trochę i śmiesz, że traktują cię tak poważnie, że jesteś problemem, że stoisz w jakimś centrum zainteresowania społeczeństwa. Przysłuchujesz się, jak starsze pokolenie samo się strofuje, jak łatwo, czasem zbyt łatwo, przyznaje się do winy i bije się w piersi. Ja chciałbym teraz czegoś innego: chciałbym, abyś zauważył rzecz – zdawałoby się łatwą do zauważenia – że rodzice, że w ogóle to tak zwane „starsze pokolenie”, to tacy sami ludzie jak ty. Nie uważaj ich za kompost dla ciebie, abyś mógł wyrosnąć i kwitnąć, kwitnąć zresztą jak najdłużej, najchętniej – zawsze.

Może zarzucasz rodzicom, że nie pasjonują się jazzem, współczesną muzyką, tańcem, że nie rozróżniają współczesnych aktorów filmowych, że nie mają odczucia dla współczesnej mody, że nie rozumieją współczesnego malarstwa, rzeźby, poezji. Nie zamykaj się jednak w getcie młodzieżowym; jest tak samo niebezpieczne jak każde inne: zacieśnia i rodzi fanatyzm.

Najwyższy czas powiedzieć: dość. Popatrz na rodziców nie jak na maszyny do robienia pieniędzy, abyś ty mógł wygodnie mieszkać, dobrze jeść i interesująco się ubierać. Twoi rodzice są tak samo ludźmi, tak samo chcą być szczęśliwi. Nie mów, że mają już życie poza sobą, że



Adam i Ewa - pierwsi rodzice

„swoje przeżyli”. Czy ty, mając tyle lat, co oni, chciałbyś żyć „tylko dla dzieci”?

Tak jak oni niedawno, trzymając cię za rękę, wyprowadzali poza próg domu, jak niedawno nie pozostawiali cię samego, tak teraz i ty idź z nimi razem. Podsuwaj im książki, które cię zachwycają, wiersze, zdjęcia, obrazy. Mów, jak je widzisz, jak je przeżywasz. Wprowadzaj ich w świat piękna, w który wszedłeś dzięki ich pracy. Chodź z nimi w góry, na narty, do kina, do teatru, nie zrażaj się tym, że zżymać się będą z początku na wszystko, co nowoczesne, że będą zestawiać osiągnięcia dzisiejsze z osiągnięciami z czasów swojej młodości, na niekorzyść tych pierwszych. Dla niektórych z nich czas stanął. Dzięki tobie może drgnąć zegar ich życia i iść godzinami dnia dzisiejszego. Ty odzyskasz rodziców, a oni ciebie.

(cdn.)

ks. Mieczysław Maliński

70. rocznica pierwszych wywózek na Sybir Polaków z Wołynia

WOŁYŃSKA LEKCJA HISTORII I TOLERANCJI

Dnia 10 lutego 2010 r. minęła 70. rocznica pierwszych wywózek na Sybir Polaków z Wołynia.

Nad ranem zjawili się w tysiącach polskich domów. Załomotali kolbami. Dali kilka minut na spakowanie dobytku i pojechali na Wschód. Daleko na Wschód. Aż na Syberię i do Kazachstanu. Tam zgotowano im piekło na ziemi. Cierpieli głód, zimno i poniżenie godności ludzkiej. Największą krzywdę uczyniono dzieciom, które były pozbawione wszystkiego – nawet matki, która zostawiła je na cały dzień głodne, a sama szła w syberyjską tajgę, czy też kazachstańskie stepy wykonywać nikomu niepotrzebne prace. A dzieci zmarznięte i głodne (zmarło ich bardzo wiele), bez chleba i mleka czekały jej powrotu, czasami na próżno, bo często współtowarzysze niedoli uginając się pod ciężarem nieśli martwe ciało. Pamiętajmy też o tych bezimiennych, zmarłych na wielostopniowym mrozie podczas transportu w bydłych wagonach, wyrzucanych jak kawał drewna i o zmarłych na nieludzkiej ziemi z głodu i zimna. Ludzie ci nie mają grobów, dlatego też powinniśmy pamiętać o nich w modlitwie, bo jak mówi nasz wieszcz Adam Mickiewicz: „Jeśli zapomnę o nich Ty Boże zapomnij o mnie”. Zesłańcy w drodze na Syberyjską katorgę ułożyli balladę, oto pierwsze jej słowa: „10 luty będziemy pamiętali, przyszli sowieci myśmy jeszcze spali”. I my też pamiętajmy, bo to nasz moralny nakaz. Ksiądz prałat Zdzisław Peszkowski, kapelan Rodzin Katyńskich i Pomordowanych na Wschodzie prosił:

„Niech 10 lutego w każdym polskim domu zapłonie wieczorem światelko na znak, że jesteśmy, pamiętamy i czuwamy. Przenieśmy się myślą na Jasną Górę i zabierzmy wszystkich naszych bliskich do-



Bronisława, Danusia, Antoni Bala

Fot. Archiwum

świadczonych Golgotą Wschodu, na Apel Jasnogórski Przywołajmy Tych, którzy zostali na zawsze na Dalekim Wschodzie. Ogarnijmy ich modlitwą. Przynieśmy Matce Bożej nasze przebaczenie, które jednak nie oznacza zapomnienia i tchórzliwego milczenia”. Nie będziemy głusi na ten Apel.

Ta opowieść jest o tych, którzy ocalili. Często dzięki tym, którzy być może na

rękach mieli krew naszych Rodaków. Bo życie na Kresach proste nie było...

ZACZEŁO SIĘ 17 WRZEŚNIA 1939 R. na Wołyń wkroczyli najpierw czołgiści, za nimi kawaleria, a na końcu przyszła piechota. Czerwoarmieści byli bardzo biednie odziani, bardzo zmęczeni i uginający się pod ciężarem plecaka. Polacy nie okazywali najeźdźcom współczucia, nikt nie podał im nawet kubka wody, bo zaszczyt witania okupantów przypadł w udziale uradowanym Ukraińcom i Żydom.

Podhajce, w których mieszkaliśmy to wieś ukraińska, w której żyło kilkanaście polskich rodzin. Obok wsi był ukraiński chutor. Były tu lepianki z gliny, kryte słomą i na niebiesko malowane (kute chaty).

Jednym z mieszkańców był Wasyl, człowiek bardzo wesoły, dowcipny, bez którego nie obyły się żadne wesela, chrzciny, chętnie przez polskich sąsiadów zapraszany, zasiadał przy każdej okazji za biesiadnymi stołami w ich domach. Po wkroczeniu Rosjan różnie względem Polaków zachowywali się nasi sąsiedzi – Ukraińcy. Jedni nadal przyjaźnie, a inni – tak jak Wasyl – zmienili wobec nas swoje zapatrywania.

Należy też wspomnieć, że i wśród tych, którzy wtargnęli na nasz Wołyń byli różni ludzie, podobnie jak i wśród naszych sąsiadów – Ukraińców,

DOBRY I ŻLI,

okrutni i spieszący Polakom z pomocą. Dziadzio wspominał o takim odbiegającym od wschodniej normy Rosjanie. Pewnego, wrześnieowego dnia do wsi przyjechał młody, rosyjski oficer. Cały chutor (mieszkańcy) wyległ na jego spotkanie. Prowodyrem (przywódcą) był Wasyl, a zmiana „frontu” względem Polaków dziwiła nawet, jego sąsiadów z chutoru. Wasyl uświadamiał chłopów, jak mają narzekać na Lachów (pogardliwa nazwa Polaków). Gdy któryś z sąsiadów odezwał się, że to nieprawda, usłyszał: „*Nie ma prawdy jest sprawiedliwość*”.

Podjechał gazik. Wyszedł kapitan o

stopień oparł nogę i zapytał, jak się tu ludziom żyło? Oczywiście z odpowiedzią pospieszył usłużny prowodyr. „*Chodziliśmy głodni, boso, nieodziani. Lachi nas hnytyły (Lachy nas uciskali). Jisty ne dawaly (Jeść nie dawali)*”. Młody kapitan lekko uśmiechając się, lustrował wzrokiem tak bardzo „*Uciskanych*”, dobrze wyglądających i elegancko ubranych chłopów, którzy na spotkanie z takim gościem ubrali się odświętnie, co umknęło uwadze zaciętrzewionego Wasyla. Oficer patrząc na tłum odezwał się: „*Och, biedni ludzie, rosyjskiemu oficerowi poskarżyć się przyszli. Tak, tak widzę macie buty giemzowe (giemza – bardzo dobry i drogi rodzaj skóry), jesteście ładnie ubrani i dobrze wyglądacie, gdy tak na Was patrzę i skarg kłamliwych słucham, przyznają żeście biedni, ale tylko... sercem i duchem*”.

Nikt nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, a szczególnie Wasyl, który z tą sprawą łączył jakieś nadzieje na „*poprawę swojej doli*”. Po takiej riposie kapitana, który jego narzekania puścił mimo uszu, opuścił Wasyl głowę i odszedł bez słowa, a z nim chutor cały

A jak się zachował, gdy wrócił do domu? Już od progu krzyczał, aby żona zdejmowała ze ścian ikony (prawosławne obrazy święte). Na jej protest odpowiedział: „*Nie szczekaj, teraz przyszły czasy inne, nareszcie swoboda, będzie tu republika nowa*”. Powtórzywszy żonie swój nakaz, sam popędził na cmentarz i wyjął z mogiły ojca krzyż. Gdy w 1941 r. wkroczyli na Wołyń Niemcy, to czerwcową nocą znowu postawił krzyż na ojcowskim grobie.

Przyznać należy, że i Wasyl miał rację, twierdząc, że

PRAWDA ZE SPRAWIEDLIWOŚCIĄ NIE MIAŁY NIC WSPÓLNEGO

Na skraju lasu, wśród pięknej przyrody stał ładny murowany domek. Mieszkał w nim drwał z żoną i gromadką dzieci. Gospodarz był bardzo pracowity i zaradny. Jego dom ukryty w leśnej gęstwinie był bardzo zadbane, a wewnątrz czysty

i schludny, z pomalowaną na czerwono podłogą. A jak zachowali się Rosjanie, gdy przekroczyli próg domu? „Goście” oniemieli ze zdumienia, a oficer odezwał się: „Kakaja krasiwaja miebiel (jake ładne meble). Na oknach firany, o, podłoga malowana. Nie widzę zapiecka, nie śpicie na słomie”. Splunąwszy, urtu! Dodał: „O, wy burżuje, nic was nie uratuje i na biehyje niedwiedzi wam para”. („Czas wam na Sybir”). Pierwsze deportacje na Sybir rozpoczęły się 10 lutego 1940 roku. Mieszkający obok drwała sąsiad był świadkiem, jak to w mroźną, lutową noc, żołnierze NKWD upychali na furmankę gromadkę głośno płaczących dzieci i przerażonego drwała z żoną. Jak to wytłumaczyć? Za co? Dlaczego? Jakim prawem skazano i wywieziono wówczas na syberyjską katorgę szereg niewinnych ludzi, zarówno Polaków jak i Ukraińców, a wszystkich „Bogu ducha winnych ludzi”. Podzielił ich los kuzyn mojej mamy Stanisław Grabowski (prawdopodobnie z Kostopola) winawat? (winny?) Da! (Tak!), bo był wójtem. Wójt – zrozumiałe – burżuj, niech w tajdze pomarźnie, to mu się po kułacku myśleć odechce. Nauczyciel? Też można wytłumaczyć, bo to inteligent, to ekskrement, jak uważali siepacze Berii, a przed zasiedleniem Wołyńskiej Ziemi nowym grażdanami (obywatelami) należało ją oczyścić z wszelkich „nieczystości”. Listonosz? Też winowat! Bo z „listową kulturą” ma do czynienia, ale co im zawiśnił kowal Sobieski, który podkuwał konie, kuł lemiesz, nie był bogaczem, a swoją mozolną pracą służył okolicznym gospodarzom? Albo ciężko pracujący robotnik leśny? A jak kwalifikowano na „darmową wycieczkę”?

To autentyczne zdarzenie przybrało taką formę. W miejscowej szkole urządzili sowiści punkt „rekrutacji” na syberyjską katorgę.

Ustanowionych w kolejce mieszkańców wsi zapisywano na listę.

Pewnego młodego chłopaka (nieznającego rosyjskiego) siedzący za stołem zapytał: „Kak twaja familja?” Zagadnię-

ty zrozumiał, że chodzi o rodzinę, więc odpowiedział: „Dobrze się ma: ja, brat, tato...” Rosjanin krzyknął: „Ja pytaju nazwiska i wsio”. Słyszając podawane nazwiska: Kowalski, Piotrowski, Jankowska swoim zwyczajem splunął. Tfu! I rzekł: „Wot swołocz Polska (Ot dranie Polscy). Niech wiedzą sąsiedzi, że jedziecie na biehyji niedwiedzi, tam będziecie dla Sajuza pracować, żeby darmo w Polsce życia nie marnować”. Nikt nie był pewny, kiedy nocną porą załomocą kolbami w drzwi i wrzasną „Skariej, skariej” („szybciej”) i wywiozą w nieznane.

BALI SIĘ TEŻ O SWOJE RODZINY I POLICJANCI

A było to na Polesiu, też we wrześniu 39 roku. Wyruszył z Pińska autobus z rodzinami policjantów. Jechaliśmy przez kraj Poleszuków, pracowitego ludu przyzwyczajonego do ciężkiej pracy, żyjącego spokojnie i skromnie. Utrzymywali się oni z rybołówstwa i hodowli bydła.

Jechaliśmy poleskimi bezdrożami. W autobusie żony, dorosłe dzieci i matki policjantów i tylko jedna matka z dzieckiem – to byłam ja.

Mój płacz do tego stopnia denerwował panie, że nawet zgodnie były wyrzucić „bachora”, ale gdy szczęśliwie uniknęliśmy nieszczęścia (upadku w przepaść) całkowicie odmieniły swoje zapatrywania. Krążyłam z ręką do ręki, a kiedy odano mnie mamie miałam zawieszonych kilkanaście łańcuszków z krzyżykami i medalikami. Jechaliśmy, a tu i głód już zaczął doskwierać. Panie ratując życie i bogactwo w walizkach zapomniały o ...zapasach żywności. W pewnej chwili milczący do tej pory kierowca wykrzyknął przerażonym głosem:

„NAPADNĄ NA NAS CHŁOPI Z WIDLAMP”

Moja mama opowiadała jaki lament podniósł się w autobusie, ale rzeczywistość było się czego bać. Na drodze stali Poleszucy uzbrojeni w różne rolnicze narzędzia, którymi nam wygrażali. Do stoją-

cego autobusu weszło dwóch obdartusów. Jeden z nich wyciągnął rękę w kierunku półki z walizkami, ale nagle ją cofnął, bo oto zza fotela wysunęła się mała rączyna i usłyszano: „*Jestem taka głodna*”. Ukraińcy stali jak wryci: „*O! Dytyna*” („*O, dziecko*”) wyszli. Podeszli do gromady od której oderwało się kilku chłopów i gdzieś poszli. Przerazenie pasażerów nie zmalało. Po jakimś czasie do autobusu weszła większa liczba Poleszuków – przynieśli nam jedzenie. Któryś z nich podał mamie owinięty białym płótnem kawał słoniny ze słowami: „*To dla dytyny*” i dodał „*Jedźcie dalej paniusie spokojnie a dla malej dytyny szczęścia w życiu życzymy*” (szczere to były słowa, bo spełniały się w moim życiu). Poleszucy wyszli z autobusu, a gromada na drodze rozstała się na boki. Przerazenie ustąpiło miejsca niedowierzaniu, że jesteśmy żywi i wolni. Nawet kierowca siedział jak sparaliżowany. W pewnej chwili mężczyzna wstał i zwrócił się do pań: „*Mile panie, Ci ludzie darowali nam życie a mogli nas zabić. Może by panie tym biednym ludziom coś ofiarowały?*”. Drugi raz nie trzeba było powtarzać. Paniusie zdejmowały z półek walizki i coś z nich wyjmowały. Kierowca wyszedł z autobusu i jednego z Poleszuków poprosił o czapkę. Okazało się, że do jednej czapki nie zmieściły się wszystkie dary, poprosił o drugą. I tak to litościwi Poleszucy otrzymali dwie czapki wyrobów ze złota, a moja mama zostawiła mi tylko jeden złoty łańcuszek z aniołkiem. Autobus ruszył. Poleszucy po obu stronach drogi kłaniali się nam do samej ziemi. Do celu dojechalśmy szczęśliwie, a moja mama ze mną przeniosła się do swoich rodziców do Podhajec.

MÓJ TATA, POLESKI POLICJANT,

też miał wielkie szczęście. Poleszucy odnosili się do stróża prawa z szacunkiem. Zaskarbił sobie uznanie tym, że szanował ludzi i nigdy nie zapominał, że jest człowiekiem w służbie człowieka. Chłopi ukryli tatę na jednej z wysepek, których pełno było wśród rozlewisk wodnych.

Taką wysepkę zwaną oczeretem, a porastała ją szuwarey, trzcina, tatarak. Nocą dobrzy ludzie dowodzili mu czołnem pożywienie, ale gdy chłód rozpoczął swoje królowanie, polski policjant serdecznie podziękowawszy swoim wybawcom przeniósł się na Wołyn w pobliże domu moich dziadków. Ukrywał się wszędzie: w lesie, u wujka leśniczego, zabudowaniach a nawet w domu.

To co przedstawię teraz jest po prostu nie do uwierzenia a jednak zdarzyło się naprawdę, można to kojarzyć z cudem. Pewnego razu w listopadową noc tata wychodząc z lasu spotkał na swojej drodze nieznanego Rosjanina, którego zaprosił do domu dziadków. Okazało się, że jest to wysokiej rangi enkawudzista. I ten to człowiek, pochodzący z Petersburga, będący podpułkownikiem bardzo tacie pomógł. Dzięki prostym ludziom, ukraińskim Poleszukom i przedstawicielowi najeźdźców mój tata uniknął Katynia. A nasza kułacko-policyjna rodzina, chyba też dzięki Aleksandrowi nie została wywieziona na Sybir. Wśród autobusowych uciekinierów była też siostra mojej mamy – Kazimiera z dwójgiem dzieci. Przyjechała do nas do Pińska ze swoją rodziną 13 września. Jej mąż wysokiej rangi policjant z Poznania dostał służbowe przeniesienie do Zdobunowa. Jeszcze tego samego dnia wujek wyjechał i wszelki śluch po nim zaginął. Przez jakiś czas ciocia z dziećmi mieszkała z nami w Podhajcach, a potem wróciła do Poznania. Do końca życia (zmarła w 1979) nie poznała prawdy o mężu. Jej syn Norbert z zawodu lekarz będąc po 2000 roku na katyńskich uroczystościach znalazł wśród zamordowanych nazwisko swojego ojca.

NIE ZNAJDUJĘ LOGICZNEGO WYTLUMACZENIA

na to, że może wśród Poleszuków, który „*paniusiom*” darowali życie, a polskiego policjanta uchronili przed Katyniem, znajdowali się przyszli kaci Polaków zamieszkujących Polesie w latach okupacji. Mój tata przeżył 71 lat, zmarł w

1978 roku. Po moim wspaniałym tacie pozostały policyjne zdjęcia, okrągły znaczek służbowy nr 801 z napisem na odwrocie „Policja Państwowa”.

Pozostała też Jego максима życiowa „Nie ważna jest narodowość, rasa, religia,

ale najważniejsze to być człowiekiem i widzieć Go w bliźnim”.

Danuta Siwiec



Dziedzictwo

TRZYSTA LAT W CZTERY DNI Podróż sentymentalna

Reforma zakonu franciszkańskiego, której dokonał Mateusz z Bascio, potwierdzona przez papieża Klemensa VII, szybko została przyjęta również poza Półwyspem Apenińskim. Wkrótce do zakonu zaczęli wstępować bracia spoza Włoch. Starania, aby sprowadzić kapucynów do ówczesnej Polski, zaczął czynić hetman wielki koronny Jan III Sobieski, jako wypełnienie ślubu po zwycięskiej bitwie nad Turkami pod Chocimiem w 1673 roku. Starania te – podejmowane następnie już jako król – zaowocowały bezpośrednio po pokonaniu Turków pod Wiedniem w 1683 roku.

Pierwszy kościół i klasztor kapucynów w Warszawie, zbudowany w latach 1683-1694, stanowił fundację króla Jana III Sobieskiego. Wzniesiony został jako wotum dziękczynne za zwycięstwa pod Chocimiem i Wiedniem. Drugi klasztor kapucyński w Polsce został wybudowany w Krakowie, w latach 1694-1699. Fundacja dwóch pierwszych klasztorów miała swą kontynuację w postaci fundacji lwowskiej. W ten sposób charyzmat kapucyński dotarł na ziemię dzisiejszej Ukrainy.

Skomplikowane losy licznych fundacji są świadectwem heroicznego braci, którzy podejmowali się często trudnych wyzwań historii i nie uciekali od cierpienia i prześladowań. Swoistym zwieńczeniem tych dziejów są losy Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby OFMCap, nazwanego „Apostolem Kościoła milczenia”, który

przewędrował wielkie połacie Związku Radzieckiego jako duszpasterz opuszczonych i prześladowanych. Jego śmierć we Lwowie w 1977 roku zakończyła niełatwy okres w kapucyńskiej historii na Ukrainie.

Aby kontynuować tę Bożą sprawę, kapucyni powrócili na Ukrainę w 1988 roku. Pierwszym był o. Stanisław Padewski. Zarówno on, jak i następny, o. Elizeusz Martynów, początkowo pracowali oddzielnie, na różnych już funkcjonujących parafiach, z kapłanami diecezjalnymi. O. Stanisław Padewski pełnił posługę wędrownego duszpasterza, obsługując wiernych w Połonnem, Szepietówce, Starym Konstantynowie, Gródku Podolskim, Chmielnickim, Dunajowcach i Barze.

Mamy nadzieję, że jako wspólnota Wiceprovincji Ukrainy kontynuujemy realizację Bożych planów w naszym kapucyńskim charyzmacie. Aby go jeszcze lepiej poznać, postanowiliśmy zobaczyć i „poczuć” te miejsca, w których pracowali nasi bracia. W dniach 22-25 kwietnia 2008 r. pielgrzymowaliśmy szlakiem naszych dawnych klasztorów. Zaproszonym gościem z Polski był brat Patryk Jankiewicz, który w sposób bardzo ciekawy przybliżył nam historię naszej obecności na terenach dzisiejszej Ukrainy.

DZIEŃ PIERWSZY

Nasze pielgrzymowanie rozpoczęliśmy od Starego Konstantynowa (fundacja z 1750 roku). To jeden z naszych klaszto-



Kościół i klasztor oo. kapucynów w Starym Konstantynowie *Fot. Archiwum*

rów, który, po kasacie w 1887 roku, powrócił do nas w ostatnich latach. Obecnie znajduje się tu postulat naszej Wiceprowincji. Bracia obsługują także miejscową parafię i kilka okolicznych samodzielnych parafii z wioskami.

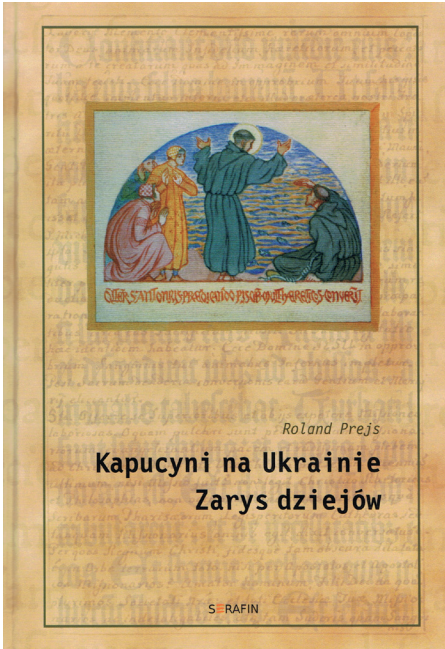
Stąd udaliśmy się do Ostroga. W klasztorze, ufundowanym w 1747 roku, mieści się obecnie Narodowy Uniwersytet „Akademia Ostrogska”. Dzięki uprzejmości proboszcza, ks. Witolda Józefa Kowalowa, mogliśmy zobaczyć wnętrze kościoła, przerobione na cerkiew prawosławną, dawną zakrystię, chór zakony, piwnice pod klasztorem, fragmenty parteru klasztornego oraz ogród. Cieszy fakt, że użytkująca nasz kościół i klasztor Akademia nie ukrywa, iż były to obiekty kapucyńskie, a ucząca się tu młodzież jest nadzieją Ostroga i Ukrainy.

Po krótkiej wizycie u gościnnego proboszcza udaliśmy się do Równego na obiad. Równe to miasto, z którym przez kilka lat związany był Sługa Boży o. Serafin Kaszuba. Od 1945 roku prawie do

1960 roku, o. Serafin pracował duszpastersko w Równem i okolicy. Pamięć o nim przetrwała do dziś. Mieliśmy okazję odwiedzić kościół, w którym duszpasterzował Sługa Boży, a który obecnie służy jako sala koncertowa.

W deszczu pojechaliśmy do Lubieszowa. Fundacja Jana Antoniego Czarneckiego z 1756 roku została zniesiona przez władze carskie w 1832 roku, w ramach represji popowstaniowych. Kapucyni powrócili do Lubieszowa w 1926 roku, jednocześnie przyjmując wschodni obrządek. Misja przetrwała do 1939 roku. Następnie klasztor oddano na potrzeby milicji, prokuratury i aresztu, w kościele zaś urządzono magazyn ziarna, a potem salę gimnastyczną. W chórze zakonnym Sowietci umieścili kotłownię.

Obecnie kościół p.w. świętych Cyryla i Metodego służy wiernym jako świątynia parafialna, obsługiwana przez proboszcza z sąsiednich Maniewicz. Część klasztoru została oddana, resztę zajmuje milicja. Według relacji proboszcza, w kwietniu



1943 roku w jednym z domów spalono żywcem około 200 osób, w tym 2 braci kapucynów.

Na nocleg udaliśmy się do Łucka.

DZIEŃ DRUGI

Eucharystia w katedrze łuckiej rozpoczęła drugi dzień naszego pielgrzymowania. Przy nienajlepszej pogodzie dotarliśmy do Oleska. Po krótkim zwiedzaniu zamku, w którym urodził się dobrodziej kapucynów, król Jan III Sobieski, udaliśmy się do klasztoru leżącego u podnóża zamkowego wzgórza.

Oleski klasztor, fundowany przez Seweryna Józefa Rzewuskiego w 1781 roku, był miejscem studium teologii i filozofii. Po kasacie w 1785 roku, klasztor zamieniono na szpital wojskowy, a kościół na magazyn zboża. W 1788 roku fundację zwrócono kapucynom. W czasie II wojny światowej Niemcy urządzili w klasztorze getto dla 300 Żydów. Klasztor został opuszczony w 1944 roku. Po wojnie w klasztorze istniała szkoła rolnicza.

Ogród, który mieliśmy okazję zobaczyć, został zniszczony, choć widać w nim ślady dawnego uroku. Udało się również wejść do kościoła, w którym urządzone sałę konferencyjną dla potrzeb magazynów Muzeum Sztuki ze Lwowa, które obecnie gospodaruje w klasztorze. Całkowicie przebudowane wnętrze posiada dwa potężne obrazy z kościoła w Żółkwi. W przedsionku znaleźliśmy oryginalną kropielnicę, a w zakrystii pękniętą sygnaturkę. Nasz przewodnik zaprowadził nas także do słynnych piwnic oleskich, w których rzeczywiście można jeździć furmanką. Aktualnie Muzeum prowadzi remont piwnic, adaptuje je na sale wystawowe, montując gabloty i wmurowując wywiezione z innych kościołów i klasztorów epitafia i nagrobki.

Po zwiedzeniu klasztoru, udaliśmy się na cmentarz oleski do ocalałego, choć nieco zniszczonego, grobowca naszych braci, aby pomodlić się za nich i za naszych dobrodziejów.

Po skromnym obiedzie ruszyliśmy przez Krupe (nasza obecność od 1753 do 1760) do Kutkorza. Niewielki kościół, w którym kiedyś znajdowało się sanktuarium Matki Bożej Śnieżnej (cudowny obraz znajduje się w bocznym ołtarzu naszego kościoła w Sędziszowie Małopolskim), przedstawia dziś bardzo żalony widok. Po opuszczeniu klasztoru przez kapucynów w 1944 roku mieściła się tu m.in. szkoła, poczta, farbiarnia i szpital. Na Paschę 1995 roku poddasze kościoła spłonęło. Dziś ruinami są zainteresowani grekokatolicy, którzy chcieliby tu mieć cerkiew, gdyż w swojej drewnianej już się nie mieszczą. Opowiedziała nam o tym wszystkim staruszka, pani Bronisława Kucharska, która wiele pamięta i pracowała również w naszym kościele-szpitalu.

Z takimi wrażeniami, już przy pięknej pogodzie, udaliśmy się do Lwowa. Pierwszym miejscem, które nawiedziliśmy, była nekropolia łyżczakowska z Cmentarzem Orłąt.

O godz. 18.00 byliśmy umówieni przy naszej pierwszej fundacji – kościele

Niepokalanego Poczęcia NMP na Przedmieściu Halickim. Na frontonie widnieje piękna płaskorzeźba Matki Bożej Niepokalanej, choć obecnie gospodarzami są Adwentyści Dnia Siódmego. Kościół został przebudowany według ich potrzeb – nie ma ołtarza, a chór organowy został mocno wydłużony. W klasztorze mieści się szpital dziecięcy. Spacerując po korytarzach, mogliśmy zauważyć przeróbki z czasu, gdy klasztor zajmowali franciszkanie konwentualni (przez jakiś czas mieszkańcem klasztoru był św. Maksymilian Maria Kolbe).

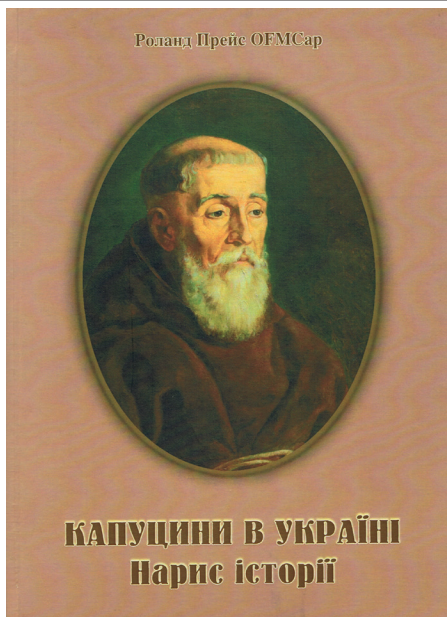
Dzień ten zakończyliśmy spacerem po Lwowie, obserwując tłumy ludzi, czekających na spowiedź przedpaschalną, w licznych grekokatolickich cerkwiach.

DZIEŃ TRZECI

Po porannej Eucharystii w kościele św. Antoniego udaliśmy się w dalszą drogę. Najpierw odwiedziliśmy naszą drugą lwowską fundację, na Zamarstynowie. Obecnie gospodarzami świątyni są redemptoryści wschodniego obrządku, którzy pięknie wyremontowali kościół. Po wojnie mieścił się tu skład filmów. Serdecznie przyjęci przez proboszcza, mogliśmy zobaczyć i krótko się pomodlić w dawnym kościele św. Franciszka z Asyżu – teraźniejszej cerkwi św. Jozafata Kuncewicza. Nasz klasztor zamieszkują ludzie świeccy. Niestety, jest on w opłakanym stanie.

Szlak pielgrzymki poprowadził nas następnie na Cmentarz Janowski, do grobu ojca Serafina Kaszuby. Chwila modlitwy i zadumy w tym miejscu niejako zmuszała do refleksji nad sensem naszego posługiwania. Nieopodal znajduje się grób św. Józefa Bilczewskiego, biskupa lwowskiego, którego prosiliśmy o wstawiennictwo.

Kolejnym punktem naszego programu był Drohobycz. Po spożyciu obiadu w seminarium grekokatolickim, udaliśmy się na Wójtową Górę, gdzie do dzisiaj stoi kościół i klasztor kapucynów, fundowany w 1933 roku. Dawny kościół Imienia NMP



służy dzisiaj jako grekokatolicka cerkiew garnizonowa pw. Świętych Męczennic Wiary, Nadziei i Miłości. Wcześniej w kościele i klasztorze mieściły się koszary wojskowe. Chór zakonny i kościół pełniły rolę stołówki. Obecny proboszcz remontuje klasztor dla kapłanów-emerytów.

Wyjeżdżając z Drohobycza podjechaliśmy pod więzienie i budynek, w którym urodził się o. Dominik Orczykowski, kapucyn i drohobyczanin. Pamiętaliśmy też o bracie Jakubie Nowaku, drugim żyjącym drohobyczaninie i o niedawno zmarłym bracie Mikołaju Gruszkiewicz, który pochodził z tych stron.

Z Drohobycza udaliśmy się do Mariampola. Faktycznie ksiądz Jan Kajetan Jabłonowski, który fundował nasz kościół i klasztor, wybrał miejsce, które nazywało się „Boży widok”. Wioska leży na uboczu i droga doń jest mało cywilizowana, ale warto tam było pojechać. Opuszczony przez kapucynów klasztor zajmowały siostry miłosierdzia, a w czasach powojennych utworzono tu sierociniec. Od 2001 roku funkcjonuje tu zakład karny dla ko-

biet. W środku kościoła został przebudowany, znajdują się tam cele dla skazanych. Całość została otoczona dodatkowym murem, dobudowano także nowe budynki więzienne. Choć wygląda to przygnębiająco, to tym, co raduje, jest cudowna okolica i niesamowita przyroda na zakolach Dniestru.

Pełni wrażeń udaliśmy się na nocleg do urszulanek Unii Rzymskiej w Kołomyi, odwiedzając po drodze braci mniejszych konwentualnych (w Haliczu) oraz wspomniała niegdyś stanisławowską kolegiatę (w której mieści się obecnie muzeum) w centrum Iwano-Frankowska.

DZIEŃ CZWARTY I OSTATNI

Po porannych modlitwach i śniadaniu, udaliśmy się pod dawny kościół jezuitów w Kołomyi. Śpiewem „*Kiedy ranne wstaje zorze*” wspomnieliśmy autora Franciszka Karpińskiego, który tu się urodził. Jego dziełem jest też kołęda „*Bóg się rodzi*” i pieśń „*Laura i Filon*”.

Po uprzednim głosowaniu, zdecydowaliśmy się na odwiedzenie jeszcze jednej naszej fundacji, w Zbrzyziu – małej, odległej wiosce. Prawdopodobnie jeszcze nikt z kapucynów tu nie dotarł od chwili opuszczenia klasztoru w 1832 roku. Po klasztorze i kościele zostały jedynie piwnice i mur. Mieszkańcy wioski pamiętają o istnieniu klasztoru i kościoła kapucynów, a także o grobowcu, który kiedyś był na cmentarzu. Jednocześnie wiele mitów i baśni tworzy swoistą atmosferę niesamowitości.

Na naszej trasie nie mogło zabraknąć Kamieńca Podolskiego. Po dotarciu na miejsce, odprawiliśmy Eucharystię w starej kamienieckiej katedrze. Dość wczesna pora pozwoliła na poobiedni spacer po starej części miasta.

Dalej wyruszyliśmy do ostatniego punktu naszej wyprawy – Dunajowiec. W wyniku represji po powstaniu listopadowym kościół i klasztor, które zostały ufundowane w 1751 roku, zostały skasowane i przekazane Cerkwi prawosławnej w 1832 roku. Okres komunizmu budynki

przetrwaly jako kino i sala gimnastyczna. Obecnie klasztor zajmuje szkoła, a w kościele urządzono cerkiew prawosławną.

Naszą sentymentalną wyprawę zakończyła kawa u sióstr Franciszkanek Misjonarek Maryi.

Te cztery dni były pełne historii, wrażeń, sentymentów i zadumy. Nie udało się odwiedzić innych fundacji, które albo istniały bardzo krótko czy też nie zostały zrealizowane (Krupa, Włodzimierz Wołyński, Szarogród, Smiła) albo niewiele po nich pozostało (Uściług, Brusilów, Chodorów) lub też były dosyć odległe (Kuna).

Dwa, spośród naszych klasztorów, powróciły do nas: Stary Konstantynów (choć część przybudówki zajmują jeszcze mieszkańcy) i Winnica (mimo obietnic ze strony władz miasta w klasztorze dalej znajdują się lokatorzy).

Na jednym z muzeów widnieje napis: „*Przeszłość – Przyszłości*”. Niech ta maksyma pomoże nam pamiętać o dziedzictwie naszych braci i budować przyszłość na Jezusie Chrystusie, który jest jedynym Zbawicielem świata.

o. Andrzej Rudnik OFMCap



Dokument

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO BISKUPA
ADOLFA PIOTRA SZELĄŻKA DLA
„RYCERZA NIEPOKALANEJ”

BISKUP ŁUCKI

Łuck, dn. 5 stycznia 1932 r.

Gdy się rozważa niezwykle wprost rozkwit „Rycerza Niepokalanej”, który rozpoczynając od 5 tys. nakładu, już po dziesięciu latach czyni olbrzymi skok do niespotykanej w Polsce liczby 500 tysięcy egzemplarzy, mimowolnie odczuwa się głębokie wzruszenie tak, iż chciałoby się zawołać: *Digitus Dei est hic!* [Tu jest palec Boży – dop. red. „RN”) Bóg niewątpliwie na wstawiennictwo Królowej niebios błogosławi zupełnie wyjątkowo wydawnictwu Przewielebnych Ojców.

Podnosząc wszakże przemożną pomoc nadprzyrodzoną, nie chcę bynajmniej zapoznawać wartości „Rycerza Niepokalanej” jako wydawnictwa.

Zarówno pod względem obfitości i doboru ilustracji, jako też pod względem aktualności tematów, wydawnictwo niniejsze można uważać za wzór pisma tego rodzaju.

Wdzięczność należy się Matuchnie Bożej, że natchnęła Czcigodnych Ojców do wydawania pisma, które, da Bóg uchroni nasz naród od zarazy niewiary i pomoże mu wytrwać przy Dzieciątku Jezus.

Z całego serca cieszę się z rozwoju tak doniosłej placówki, winszuję nowych poczynąń za oceanem oraz udzielam swego błogosławieństwa zarówno „Rycerzowi Niepokalanej” jak również wszystkim jego współpracownikom. –

(–) † *Adolf Piotr Szelążek*
Biskup Łucki

Do Przewielebnego Księdza
Justyna M-i Nazima
Redaktora „Rycerza Niepokalanej”
w NIEPOKALANOWIE.

[„Najdostojniejszy Episkopat polski błogosławi «Rycerzowi Niepokalanej (Błogosławieństw ciąg dalszy)», [w:] „Rycerz Niepokalanej” nr 7 (127) z lipca 1932 r., s. 194-195.]



Ź nas na Wołyniu

HALINA SKRZYPKOWSKA

W Kuniowie i w okolicy mówią o niej „Baba Hala”. Patrząc na tą skromną, z trudem poruszającą się po własnym obejściu osobę, aż trudno uwierzyć, że ta mocno zniszczona i sterana życiem kobieta jeszcze niedawno była liderką tutejszej parafii i skupionej wokół niej nielicznej wspólnoty.

Cóż, wiek robi swoje – pani Hala ma już 83 lata. Urodziła jedenaścioro dzieci, co doceniła nawet władza sowiecka, przyznając jej tytuł „Matki Heroini”, czyli „Matki Bohaterki”. By go otrzymać, kobieta na sowieckiej Ukrainie musiała urodzić co najmniej dziesięścioro dzieci.

Pani Halina oczywiście nie urodziła swoich dzieci, by sprawić radość władzy radzieckiej. Wraz z nieżyjącym już mężem uznała, że tylko dzięki wiejskim, wielodzietnym rodzinom, na Ukrainie przetrwa wiara rzymskokatolicka i polskość.

Halina Skrzypkowska, zarówno ze strony ojca, jak i matki, pochodzi z polskiej rodziny od dawna osiadłej na terenie parafii Kuniów. Jej mama Feliksa z domu nazywała się Kraśnicka, a ojciec Władysław pochodził ze znanej rodziny Sokolowskich. Obie były wielodzietne i to też z pewnością wpłynęło na postawę pani Hali. Tutejsze matki-Polki zawsze rodziły dużo dzieci... W sowieckich czasach decyzja o licznych potomstwie wymagała jednak ze strony obojga rodziców prawdziwego bohaterstwa. Niewolnicza praca w kołchozie nie gwarantowała zarobków pozwalających na utrzymanie zbyt licznej rodziny. Jednak wychowanie w wielodzietnej rodzinie oraz przeżycia z lat trzydziestych, a zwłaszcza tych z drugiej wojny światowej, uodporniły panią Halę dostatecznie.

– Na szczęście nikt z mojej rodziny nie został aresztowany, rozstrzelany, czy wywieziony do Kazachstanu – mówi. – Ban-



dery [tak mówiło się na członków UPA – red.] w czasie wojny często zachodzili do naszej chaty. Burzyli do okien, zwłaszcza wieczorem lub w nocy, i nigdy nie było wiadomo, co z ich odwiedzin wyniknie. Mój starszy brat należał do „Komsomołu” i jak tylko słyszał walenie do drzwi, chował się pod łóżko. Takich banderowcy od razu rozstrzeliwali. Gdy przyszli pierwszy raz, od razu o niego pytali. – Gdzie wasz starszy syn? – takie pytanie matka usłyszała, gdy tylko otworzyła drzwi. – A Boh joho znaje – odpowiedziała rezolutnie i zaprosiła do stołu. Na taką okazję mieliśmy zawsze przygotowaną horilkę. Banderowcy siedli do stołu, a ich dowódca już grzecznie poprosił. – No to dajcie jisty. Matka tłumaczyła, że nie ma nic oprócz chleba i położyła go na stole. Bała się jednak, że banderowcy zaczną węszyć o obejściu i zajrzą do komórki, w której poprzedniej nocy schowaliśmy mięso z zabitej świni. Na szczęście w chałupie było ciemno, mama nie miała nafty i świeczek i paliło się tylko kopące luczywo. Banderowcy po izbie zbytnio się nie rozglądali, zjedli i sobie poszli...

Nie było to jedyne przeżycie, które mocno utkwiły pani Hali w pamięci. Do dziś pamięta m.in. pożar zabudowań kołchozu, podpалonych przez banderowców: – Ludzie nie chcieli ratować bydła, bo



P. Halina z ks. Witoldem J. Kowalowem
Fot. Ludmiła Poliszczuk

banderowcy zapowiedzieli, że jak ktoś się odważy, to jak nie teraz, to później go dopadną i spalą żywcem w swojej chałupie. Niespodziewanie jednak do wsi przybył konny oddział partyzantów radzieckich, ściągnięty przez lunę. Jego członkowie, nie znając przyczyny obojętności mieszkańców na pożar w kolchozie, rozjechali się po całej wsi waląc nahajkami w okna i nawołując wszystkich, by ratowali pałace się krowy. Kto nawinał się im pod rękę, także był bity... Mój brat nie wiedział, kto nas budzi i wyskoczył przez okno. Myślał, że to banderowcy. Partyzanci zaczęli strzelać za nim i trafili w łydkę. Brat skrył się jednak w ciemnościach i zdołał uciec. Partyzanci po pożarze któregoś dnia nas „odwiedzili”. Myśleli, że jesteśmy związani z banderowcami i dlatego brat uciekał przed nimi i nie ruszyliśmy od razu, by ratować kolchoz. Udało się nam jednak wytłumaczyć im, że są w błędzie. Jedną świnie nam jednak zabili, a mięso zabrali twierdząc, że bronią nas przed banderowcami, a nie mają co jeść. Wcielili też do swoich szeregów dwóch moich braci. Ci już z wojny nie wrócili. Poszli do Armii Polskiej i już w Polsce po wojnie pozostali. Na Ukrainę wrócił tylko trzeci brat, który wcześniej został wywieziony na roboty do Niemiec.

– Po wojnie było bardzo ciężko. Matka została brygadystą w kolchozie, żebyśmy dawali sobie radę. Ja wysłałam za męża za



Dzwonnica kościoła w Kuniowie
Fot. Archiwum

Polaka z krwi i kości i jako staraliśmy się wychować swoje dzieci, dbając najpierw, by nie głodowały, a później, by mogły się uczyć. Było bardzo biednie, ale daliśmy sobie radę – opowiada pani Halina.

O tym „dawaniu sobie rady”, czyli harówce w kolchozowej fermie, można by napisać książkę. W tym czasie pani Hala straciła zdrowie i siły. Ale, jak uważa, spełniła swój obowiązek wobec Boga i polskości. Wraz z mężem starała się swoje dzieci wychować na porządnym ludzi oraz wykształcić. Wszystkie poszły w świat i dziś rzadko odwiedzają rodzicielski dom.

Pani Hala jest sama jak kulek i to powoduje u niej dodatkową frustrację. Jej duży dom w Antonówce stał się samotnią. Łatwo do niego trafić, bo stoi na niewielkim wzgórku, tuż na początku wioski. Z głównej drogi trzeba zjechać na pastwisko, a później kawałek podejść. Pani Hala zawsze jest w domu, a jeżeli wyjdzie, to tylko do sąsiadki. Od dawna nie ma już sił, by chodzić na Mszę św. do kościoła w Kuniowie. Sześć kilometrów w jedną stronę i sześć w drugą to ponad jej siły.

Jeszcze dwadzieścia lat temu tryskała energią i choć była już po sześćdziesiątce, głośno było o niej w całej okolicy. Skontaktowała się z ks. Antonim Andruszczyszynem, który w Sławucie został proboszczem odrodzonej parafii i zaczął walczyć o otwarcie na Wołyniu wszystkich za-



**Redaktor Marek A. Koprowski
rozmawia z Haliną Skrzypkowską
Fot. Irena Dejneka**

mknętych kościołów.

– Kołchoz w Kuniowie ani słyszeć nie chciał, żeby oddać nam kościół – wspomina. – Postanowiłam więc pojechać do Kijowa, do samego prezydenta Leonida Krawczuka i poprosić go o interwencję. Zanocowałam u syna mieszkającego w Kijowie i rano poszłam do prezydenta. Milicjanci pilnujący budynku wzięli mnie za jakąś wiejską babę, wariatkę i nie chcieli przepuścić. Ostatecznie jednak wpuścili mnie do punktu przyjęć interesantów. Tam powiedziałam, że jestem „*Matką Bohaterką*” i chcę rozmawiać z prezydentem. Jakiś urzędnik zadzwonił do niego, a ten kazał mnie przyjąć. Wysłuchał mnie w swoim gabinecie, zapisał, co powiedziałam i oświadczył, że mogę spokojnie wracać, bo jak wrócę do domu, to już kościół zostanie zwrócony. Przy mnie jeszcze dzwonił do gubernatora w Chmielnickim z poleceniem, by spowodował zwrot wiernym świątyni w Kuniowie. Gdy wróciłam do domu, co trochę trwało, mąż już w drzwiach powiedział, że był „*prezidentem*” kołchoza, kłaniał się w pas i prosił, żeby przyjechać i dopełnić formalności.

Odzyskanie kościoła było oczywiście dopiero początkiem wskrzeszenia parafii. Pani Hala musiała jeszcze zmobilizować wielu sąsiadów do pracy przy odbudowie zrujnowanej świątyni. Zbierała również potrzebne na to środki finansowe. Jako przewodnicząca Komitetu Parafialnego

zatrudniała ekipę wykonującą specjalistyczne prace, która mieszkała u niej w domu. Niewątpliwie dzięki energii pani Hali świątynia wróciła do życia i można było odprawiać w niej Msze św.

Ksiądz Witold Józef Kowalów, który w 1993 r. został pierwszym stałym proboszczem Kuniowa, nie musiał zaczynać wszystkiego od początku. Przez wiele lat ks. Witold miał w pani Hali bardzo oddanego współpracownika. Dziś przekazała obowiązki Przewodniczącej Komitetu Parafialnego młodszej następczyni, a z wspólnotą, którą współtworzyła łączy się w modlitwie.

– Myślałam, że wskrzeszenie parafii pobudzi do życia tutejszych Polaków – podsumowuje. – Myślałam, że powrócą oni do wiary i polskości. Tak się jednak nie stało. W Antonówce, w której mieszkam, żyje wielu młodych Polaków, wywodzących się z czysto polskich rodzin, którzy do polskości już się nie przyznają, choć noszą czysto polskie nazwiska. Nie chodzą też ani do kościoła, ani do cerkwi. Żyją jak sowieccy ludzie.

Marek A. Koprowski

Od redakcji:

Halina Skrzypkowska zmarła
w dniu 1 grudnia 2010 roku.

Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie!



Fasada kościoła w Kuniowie

Fot. Archiwum

Dziedzictwo

„ŚWIĘTOPEŁK” UPAMIĘTNIONY

W niedzielę, 7 listopada 2010 r., w kościele parafialnym pw. św. Marii Magdaleny w Poroninie na Podhalu została odprawiona uroczystą Msze św. za śp. ks. Michała Stanisława Głowackiego „Świętopełka” wybitnego ludoznawcy i jednego z organizatorów powstania chochołowskiego w 1846 roku. Mszy św. przewodniczył i okolicznościowe kazanie wygłosił ks. kan. Witold Józef Kowalów, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu na Wołyniu, koncelebrowali miejscowi duchowni ks. prob. Franciszek Juchas i ks. wikariusz Arkadiusz Zych. Po Mszy św. ks. Witold Józef Kowalów poświęcił tablicę pamiątkową ku czci ks. Michała Stanisława Głowackiego „Świętopełka”.

Ks. Michał Stanisław Głowacki (1804-1846) – polski duchowny rzymskokatolicki, wikariusz parafii w Poroninie (od 1842 r.), folklorysta, panslawista i jeden z organizatorów powstania chochołowskiego w 1846 roku.

Był absolwentem gimnazjum w Nowym Sączu, filozofię studiował w Koszycach i Lwowie, teologię studiował we Lwowie, święcenia kapłańskie otrzymał w 1831 roku. Początkowo wikariat i posługę katechetyczną odbywał w Nowym Sączu w latach 1831-1833 następnie w Żabnie i Odporyszowie w latach 1833-1837, Żywcu w latach 1837-1842 i wreszcie Poroninie gdzie pracował do wybuchu powstania. Znany był wśród górali ze swych kazań wygłaszanych w gwarze. Jako folklorysta zajmował się zbieraniem pieśni i podań ludowych, między innymi jako pierwszy spisał legendę o śpiących rycerzach w Tatrach.

Był działaczem niepodległościowym, prowadził akcje agitacyjną oraz organizo-



Tablica ku czci ks. Michała Głowackiego
Fot. ks. Arkadiusz Zych

wał struktury konspiracyjne. Był jednym – obok poety Juliana Gosłara, organisty w Chochołowie Jana Katego Andrusiewicz, wikariusza w Chochołowie ks. Józefa Leopolda Kmiotowicza – z organizatorów powstania górali Chochołowskich przeciwko zaborcy austriackiemu i feudałom. Po upadku powstania chochołowskiego uwięziony został przez władze austriackie. Zmarł 24 maja 1846 r. w szpitalu więziennym w Nowym Sączu, na puchlinę wodną. Został pochowany na Starym cmentarzu w Nowym Sączu.

Podczas obchodów 160. lecia wybuchu powstania, postać ks. Głowackiego upamiętniono, tablicą wmurowaną w ścianie kościoła pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny na Starym cmentarzu w Nowym Sączu.

„Zebraliśmy się tutaj w dniu dzisiejszym, 7 listopada 2010 r. nie z okazji rocz-



Poświęcenie tablicy ku czci ks. M. Głowackiego

Fot. ks. Arkadiusz Zych

nicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

To, iż jesteśmy tutaj i teraz oznacza m.in., że mamy wspólne pragnienie by utrwalić pamięć ks. Michała Stanisława Głowackiego „Świętopelka” – postaci, która zostawiła swój ślad w historii parafii poronińskiej i świadomości narodu polskiego. Mam na myśli prace w przygotowaniu do «poruseństwa chochołowskiego», ale i pierwszy znany zapis legendy o śpiących rycerzach w Tatrach uczyniony właśnie przez ks. Michała Stanisława Głowackiego” – powiedział na początku okolicznościowego kazania ks. Witold Józef Kowalów. W dalszej części kazania ks. Kowalów nawiązał do poprzednich obchodów okrągłych rocznic powstania chochołowskiego i śmierci ks. Michała Głowackiego – w 1986 i 2006 roku. Następnie proboszcz ostrogski po-

stał pytanie: czy historia jest dla nas nauczycielką życia? Dalej ks. Kowalów podkreślił, że „wydarzenia 1846 roku na Podhalu w późniejszym czasie pozwoliły żywić nadzieję, iż ludność polska pod zaborami nie ulegnie procesom asymilacji i rządy zaborcze nie będą mogły liczyć na pełne utrwalenie swego władania na ziemiach zabranych Polsce. «Legenda o śpiących rycerzach w Tatrach», zapisana przez ks. Michała Głowackiego, a opublikowana przez Wacława A. Maciejewskiego w Warszawie, zaczęła swoje życie w świadomości narodu polskiego daleko poza zaborem austriackim”. Według ks. Kowalowa „śpiący rycerze” przebudzili się w postaciach Józefa Piłsudskiego czy Jana Pawła II. Ks. Kowalów pozwolił sobie na osobistą nutkę, mówiąc: „Dzisiejszego dnia przeżywam pewną osobistą satysfakcję, że dawne moje działania i

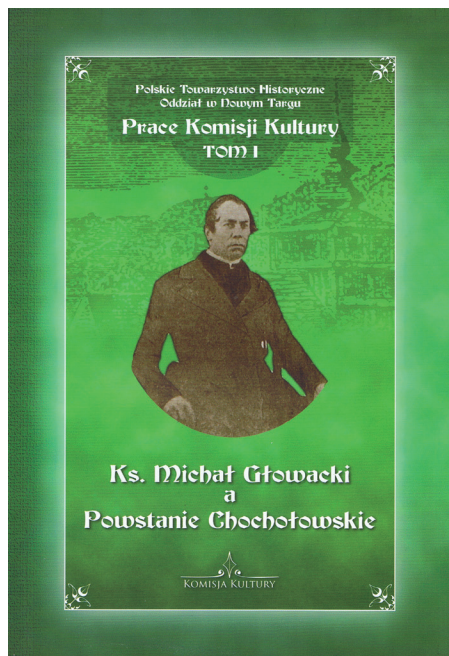
marzenia związane z utrwalaniem pamięci ks. Michała S. Głowackiego nie poszły na marne. Doczekałem się beatyfikacji ks. Jerzego Popiełuszki. Doczekałem się należytego upamiętnienia ks. Michała Głowackiego w Poroninie”.

Ks. Witold J. Kowalów wyraził podziękowanie dla proboszcza ks. kan. Franciszka Juchasa, ks. kan. Jana Łasuta, p. Bronisława Chowańca-Lejczyka, nauczycieli Szkoły Podstawowej w Białym Dunajcu Górnym, I Liceum Ogólnokształcącego im. Oswalda Balzera w Zakopanem, i wszystkim innym, którzy kiedyś przed laty i obecnie, pozwolili się zarazić ideą oddania należytej czci i pamięci dla ks. Michała Głowackiego „Świętopelka”, męczennika sprawy narodowej.

Swoje kazanie ks. W.J. Kowalów zakończył wezwaniem: „Pozwólcie, ze sformułuję prośbę do księży, katechetów i nauczycieli. Ukazujcie młodemu pokoleniu sylwetki wielkich synów Podhala, Małopolski i całej Polski, w tym właśnie postaci ks. Michała Głowackiego. Nb. takich postaci nasza parafia ma więcej – wspomnę choćby gen. Andrzeja Galicę czy Anielę Tatar... Posiadamy piękne dziedzictwo, które należy do dziejów ojczystych i należy je nie tylko zachować, ale ubogacone przekazać następnym pokoleniom.

Pamiętam jak wielkie wrażenie na mnie zrobiły w dzieciństwie katechezy poświęcone św. Stanisławowi Kostce, ks. Wojciechowi Blaszyńskiemu czy Śłudze Bożemu o. Janowi Beyzymowi. Pamiętam lekcje historii czy języka polskiego na których była mowa o Juliuszu Słowackim i srebrnych Ikwy falach. Dziś dostąpiłem zaszczytu pracować na rodzinnej ziemi bł. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, bł. Jana Beyzyma i Juliusza Słowackiego – na Wołyniu.

Każda Mała Ojczyzna ma swego patrona. Chocholów ma ks. Józefa Leopolda Kmietowicza i ks. Wojciecha Blaszyń-



skiego. Łapsze na Spiszu – bł. ks. Józefa Stanka, pallotyna. Zakopane ma swego ks. Józefa Stolarczyka i bł. Piotra Dańkowskiego. Niech takim patronem dla Poronina będzie ks. Michał Głowacki «Świętopelka»”.

Po Mszy św. ks. Witold Józef Kowalów poświęcił tablicę pamiątkową ku czci ks. Michała Stanisława Głowackiego „Świętopelka”. Zagrała kapela góralska i zaciągnięto honorową wartę. Uroczystość zakończył wspólny śpiew hymnu „Boże coś Polskę”.

Po uroczystości w kościele poronińskim, w GOK w Poroninie odbyła się prezentacja książki pt. „Ks. Michał Głowacki a powstanie chochołowskie” pod red. Bronisława Chowańca-Lejczyka, będącej pokłosiem konferencji naukowej, która odbyła się w 2006 roku.

Jan Kowalczyk



Liść do redakcji „Kuriera Galicyjskiego”

CHCIAŁ BYĆ POCHOWANY W RODZINNYM LWOWIE

W ostatnim numerze „Kuriera Galicyjskiego” zaniepokoił mnie artykuł o przeniesieniu, przez braci kapucynów, szczątków sługi Bożego o. Serafina Kaszuby z cmentarza Janowskiego we Lwowie do Winnicy.

W roku 1972 o. Serafin, ciężko chory na gruźlicę, leżał w szpitalu we Lwowie. Zbliżało się Boże Narodzenie, o. Serafin bardzo prosił znajomych, aby na święta mógł trafić do domu jakiejś rodziny katolickiej i odprawić tam Msze świętą. Pani Irena Zappe zaprosiła ojca Serafina na Wigilię. W tym domu pozostał aż do czasu, gdy poczuł się trochę lepiej.

Później zaczęły się wędrówki z posługą pasterską do Równego, Leningradu, Kazachstanu, Wilna. Często wraz z innymi towarzyszyła ojcu Serafinowi w tych podróżach. Pomimo licznych podróży, zawsze spieszył do Lwowa, gdzie się urodził, mieszkał na Zamarstynowie, gdzie są pogrzebani jego rodzice i brat.

Wolał o. Serafina zawsze było umrzeć i być pochowanym w rodzinnym Lwowie. O tym często nam mówił i modlił się o to. 19 września 1977 roku, mając bilety na pociąg do Kazachstanu, o. Serafin przybył na jeden dzień do Lwowa. Odwiedził nas, a później udał się na nocleg do znajomych. Rano 20 września znaleziono ojca martwego, siedzącego przy stole z brewiarzem w rękę.



**Grób Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby
OFMCap na Cmentarzu Janowskim
we Lwowie
Fot. ks. Witold Józef Kowalów**

Bóg wysłuchał Jego próśb – umarł we Lwowie i tu został pogrzebany.

Irena Horbań

[„Kurier Galicyjski” nr 18 (118) z 5-14 października 2010 r., s. 11.]



Z życia Kościoła

W KOŃCU MIĘDZY BRAĆMI

Ekshumacja Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby

Przy pięknej, słonecznej pogodzie, 16 listopada 2010 r. we Lwowie, na Cmentarzu Janowskim miała miejsce ekshumacja doczesnych szczątków Sługi Bożego Serafina Alojzego Kaszuby, kapłana z Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów, apostoła „*Kościola miłezenia*”, który przez większość swojego kapłańskiego życia przemierzał z posługą pasterską bezkresne obszary dawnego Związku Radzieckiego.

Postępowanie o wyniesienie Sługi Bożego do chwały ołtarzy toczy się obecnie na szczeblu rzymskim. Powoli zmierza do końca proces pisania *Positio super virtutibus* – całościowego opracowania, którego celem jest ukazanie heroicznego cnót kandydata na ołtarze. Ważnym etapem w procesie beatyfikacyjnym jest ponadto ekshumacja i rekognicja (rozpoznanie) szczątków jego ciała.

W związku z tym Bracia Mniejsi Kapucyni zwrócili się do Kongregacji do spraw kanonizacyjnych z prośbą o pozwolenie na podjęcie stosownych działań w celu ekshumacji i przeniesienia doczesnych szczątków Sługi Bożego do kościoła kapucynów w Winnicy na Ukrainie. Podobne petycje zostały skierowane do Arcybiskupa Lwowskiego obrządku łacińskiego, jak i do biskupa diecezji kamieniecko-podolskiej. Posiadając zgodę zainteresowanych stron, można było przystąpić do realizacji tego ważnego etapu procesu. Arcybiskup Lwowski mianował przewodniczącym Komisji w osobie ks. dr. Andrzeja Sąbra, kapłana archidiecezji krakowskiej, a także pozostałych członków komisji: ks. prof. dr. hab. Toma-

sza Jelonka – promotora sprawiedliwości, s. Halinę Ziętek FMM – notariusza, oraz trójkę lekarzy, wśród których znalazł się m.in. patomorfolog.

Ekshumację i rekognicję przeprowadzono zgodnie z Instrukcją, którą przesłała wcześniej Kongregacja. Po 33 latach od śmierci o. Serafina, jego szczątki zostały wydobyte z grobu usytuowanego bardzo blisko grobowca św. Józefa Bilczewskiego, a następnie przewiezione do Katedry Anatomii Normalnej Uniwersytetu Medycznego we Lwowie, mieszczącej się przy ul. Piekarskiej. Ciekawe, że rekognicja dokonywała się niemal w tym samym miejscu (sąsiedni budynek), w którym przeprowadzono sekcję zwłok tuż po śmierci Sługi Bożego. Wydobyte z grobu szczątki zostały przez lekarzy oczyszczone, rozpoznane i opisane, a następnie złożone do nowej dębowej trumny razem z protokołem z oględzin. Trumna została zamknięta i opatrzona lakową pieczęcią Kurii Arcybiskupiej we Lwowie, czego dokonał obecny na miejscu kanclerz Kurii – ks. Władysław Grymski. Następnie umieszczono ją w urnie wykonanej z blachy cynowo-cynkowej i zalutowano. Pozostałe resztki – w postaci fragmentów ornatu, odzieży, butów oraz innych szczątków – złożono w drugiej trumnie i przewieziono ponownie na Cmentarz Janowski. Tam umieszczono ją w starym grobie, na którym zrekonstruowano istniejącą wcześniej nagrobek.

Nazajutrz, 17 listopada, Komisja przewiozła trumnę z doczesnymi szczątkami Sługi Bożego do oddalonego o 370 km klasztoru Braci Mniejszych Kapucynów



**Nowy grób Sługi Bożego w kościele
oo. kapucynów w Winnicy**

Fot. Archiwum

w Winnicy. Tam, w kościele klasztorным, w lewej nawie bocznej przygotowany był już nowy grób, w którym – po krótkiej modlitwie – umieszczono i zamurowano trumnę. Nad grobem, na płycie z czarnego granitu, widnieje napis w języku polskim i ukraińskim: „*OJCIEC SERAFIN ALOJZY KASZUBA APOSTOŁ KOŚCIOŁA MILCZENIA 17 VI 1910 – 20 IX 1977*”. Odtąd Sługa Boży – za życia samotny apostoł bezkresnych ziem, duszpasterz bez kościoła i kapucyński zakonnik bez wspólnoty – spoczywa w klasztornej świątyni kapucynów.

Do tego kościoła, który jest centrum życia duchowego wielkiego miasta – liczącego ponad 370 tys. mieszkańców, każdego dnia zagląda wiele osób, aby przez chwilę pomodlić się przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Tutaj wierni, już bez lęku wyznający swoją wiarę w Jezusa Chrystusa, mogą zatrzymać się także przy grobie o. Serafina, dziękując Bogu za życie i posługę kapłana, który – podobnie jak św. Paweł Apostoł – stał się „wszystkim dla wszystkich”. Dzięki takim jak on, jak Sługa Boży ksiądz Władysław Bukowiński, wiara mogła przetrwać w ludzkie pomimo wojny, totalitarnych przesładowań i terroru.

Ojciec Serafin Kaszuba za swojego życia przemierzał wielkie odległości, aby odnajdywać rozproszonych wiernych, aby nieść im pociechę, nadzieję i sakramentalną posługę. Teraz ten „*Włóczęga Boży*” spoczywa we własnym klasztorze, w którym żyją i pracują jego współpracownicy.

Przeniesienie doczesnych szczątków o. Serafina do kościoła dla wielu ludzi stwarza okazję, by je nawiedzić i – jeśli taka będzie wola Pana Boga – by modląc się przez jego wstawiennictwo, doznawać zbawiennej pomocy w potrzebach. O skuteczności jego orędowania mogło przekonać się już wielu, o czym świadczą listy napływające od lat do Postulacji sprawy kanonizacyjnej Sługi Bożego Serafina Kaszuby. To, czy będziemy mogli już wkrótce cieszyć się kolejnym błogosławionym Kościoła katolickiego, zależy z pewnością od wielu czynników. Wszystko w rękach Pana Boga, któremu także sam o. Serafin zawierzał z heroizmem, co wyraził kiedyś słowami: „*Pan Bóg widzi, że oddałem Mu wszystko w ręce, i On rzędzi nie zawsze według naszej woli*”.

o. Jacek Waligóra OFMCap
Biuro Prasowe Kapucynów
– Prowincja Krakowska



Z życia Kościoła

EKSHUMACJA SŁUGI BOŻEGO
O. SERAFINA KASZUBY

Przy pięknej słonecznej pogodzie, dnia 16 listopada 2010 r. odbyła się na Cmentarzu Janowskim we Lwowie ekshumacja doczesnych szczątków Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby, kapłana Krakowskiej Prowincji Braci Mniejszych Kapucynów. Postępowanie w sprawie wyniesienia Sługi Bożego na ołtarze odbywa się zgodnie z przepisami Prawa Kanonicznego. Ważnym etapem w procesie jest ekshumacja i rekognicja szczątków jego ciała. Ekshumacji dokonano za zgodą arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego Mieczysława Mokrzyckiego wobec ustanowionej przez niego Komisji, oraz za zgodą kompetentnych przedstawicieli władz miasta Lwowa. Rekognicję dokonano z wielką starannością i należąca część w prosektorium szpitala. Relikwie złożono do nowej dębowej trumny, opieczętowano pieczęcią Kurii Archidiecezji Lwowskiej zgodnie z przepisami prawa, następnie włożono do trumny metalowej i zalutowano. Relikwie przewieziono do klasztoru Braci Mniejszych Kapucynów w Winnicy na Podolu. Umieszczono je w bocznej ścianie tamtejszego klasztornej kościoła w oczekiwaniu na Jego beatyfikację.

Godne szczególnej refleksji, wydarzenie z życia Śl. B. O. Serafina Kaszuby. Sługa Boży wiosną 1965 roku został skazany przez władze sowieckie na sześć lat zesłania na stepy Kazachstanu jako tzw. „bradiaga”, czyli niebezpieczny włóczęga. Podczas pobytu na zesłaniu nie przestał swojej apostołskiej działalności, za co był wielokrotnie napominany i karany. Wierni rozsiadani po całym Związku Radzieckim, którym ten „Włóczęga Boży” pasterzował, modlili się o zwolnienie go z wygnania.

Szczególnie modły zanoszono do Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie w Wilnie. Dnia 16 listopada 1966 roku, w święto Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia stało się. Zapisał to sam Sługa Boży:

„To przyszło tak niespodziewanie, że nie mogłem się nawet zdziwić. Kiedy wezwano mnie do komendanta byłem przygotowany na najgorsze. Sasza był uroczysty: «Pozdrawlaju was z oswożeniem!» Przez moment wyglądało to na drwinę, ale nie – była już przygotowana odpowiednia sprawa [zaświadczenie], i skierowanie do Celinogradu.

Jego niespodziewane przybycie do Celinogradu wywołało ogromną radość wśród jego przyjaciół, którym odprawił Mszę świętą. O tej Mszy świętej zanotował: „Boże mój! Jak wzruszające to pierwsze nabożeństwo po tylu miesiącach. A jeszcze te słowa introitu «ja was wysłucham i wyprowadzę z niewoli». Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że moje wyzwolenie nastąpiło w dniu M. B. Ostrobramskiej”.

Datę ekshumacji O. Serafina ustaliły władze miasta Lwowa. Nikt nie uświadomił sobie, że dzień 16 listopada jest świętem „Tej co w Ostrej świeci Bramie” Matce Bożej Miłosierdzia. „Relikwie” przewieziono do Winnicy i z należąca część umieszczono w klasztornej kościele, gdzie Lud Boży będzie się modlił o wyniesienie Go na ołtarze i zanosił do Boga modły przez Jego wstawiennictwo. Wypada przywołać słowa Sługi Bożego: „Dopiero teraz [uświadomili sobie Bracia, że to wydobyć Go z ziemi i przygotowanie do chwały ołtarzy], nastąpiło w dniu Matki Bożej Ostrobramskiej”.

o. Hieronim Warachim OFMCap.

Poezja

NIEPOKALANA

W POEZJI SŁOWACKIEGO [1]

Gdy z perspektywy stuleci patrzymy na twórczość genialnego mistrza słowa – Juliusza Słowackiego, podziwiamy nie tylko piękno jego poezji, urzekającej dziś tak samo jak półtora wieku temu, ale i jego życie, ściśle zharmonizowane z twórczością. Nic też dziwnego, że będąc głęboko wierzącym, starał się Słowacki wniknąć w tajemnice Boże, nie zadowalając się powierzchowną religijnością, a w swoich wielkich dziełach składał niejednokrotnie hołd Niepokalanej. W postaci Matki Najświętszej widział wcielenie najistotniejszego piękna i starał się to zakląć w kunsztowne słowa.

Oto jak Matka Boża jawi się poecie w „Królu-Duchu”:

*„Ukazał się wid... Piękność... Córka Słowa,
Pani któregoś z ludów na Północy,
Jaką judejscy widzieli prorocy...*

*Słońce lecące trzymała nad czołem,
A miesiąc srebrny pod nogami gniotła;
Szła nad lasami i leciała dołem
Nad chaty jako komeciana miotła;
Tęcze Ją ciąglym oskrzydlały kołem,
W słońcu girlandy niby z kwiatów plotła
I na powietrze rzucała niedbale
Perły – jaśminy i maki – korale.*

*Błękit się cały zdawał uśmiechniony,
Pełny języków złotych niby fala.
Jak atlas, który bierze różne tony
I drząc swe hafty gwiazdziste zapala –
Tak niebo za Nią od północnej strony
Gwiazdy swoimi łyskające z dala,
Różnym się dalo gwiazdom pozłacanym
Ukazać... w ogniu, od zorzy rumianym”.*



Z wdziękiem przedstawił Słowacki Najświętszą Maryję Pannę w szopce betlejemskiej:

*„Przyleciały wróbelki
Do Panny Zbawicielki
Cantantes...*

*Przyleciały łańcuchy
Łabędzi, srebrne puchy
Mutantes...*

*Puchu wzięła troszeczkę,
Zrobiła poduszeczkę
Dzieciątku...*

Potem Go położyła
I sianem Go nakryła
W żłobiatku”.

Niepokalana jest jednak nie tylko Pięknem, które przykuwa swym czarem – Ona jest niezawodną drogą do nieba. Poeta stwierdza to wyraźnie:

„...moja piękna Przenajświętsza,
Bez Ciebie nigdy sam
nie zmartwychwstanę
W ten świat, który się podług blasków
spiętrza.
Ty, przez jutrzeńki widziana różane,
W miesiąców złote utopiona wnętrza,
Ciągłe mię wznosisz do się, różo złota,
Zawsze widziana w przededniach
żywota!”

Najpełniej wszakże występuje w poezji Słowackiego kult Matki Bożej jako Królowej Polski. Poeta rozumiał, że Polacy to naprawdę „*śludzy Maryi*”, i przypomniał, jak to nawet w chwilach najcięższych, w latach beznadziejnej walki Konfederatów Barskich o wyzwolenie z obcego ucisku, naród nasz pokładał ufność – w niebie:

„Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi;
Bo u Chrystusa my na ordynansach
Śludzy Maryi!”

Gdy zaś nie tylko konfederaci, ale i cała bezbronna polska ludność ginęła w strasznej rzezi hajdamackiej, przypominającej okropnością chyba tylko bestialstwa niemieckie z ostatniej wojny – wówczas cierpiała i „*królowa konających*” – Matka Boża:

„Królestwo moje, rzekła Matka czarna,
Wyniszczone jest mieczem i płomieniem;
Ptaszęta małe, gdy lecą po ziarna,
Znajdują pola siane kul nasieniem.
Ja jestem matka ludzi gospodarna,

Zbieram, co sieją... i nad pokoleniem
Umarłych – moje wysłałam anioły,
Męczennikami napelnić stodoły.

Przyjdzie godzina, że ich dzieci dzieci
Nad plonem tego czasu wzniosą lament;
Lecz teraz wszystko jak liść z drzewa leci,
Kościołów krew nie broni i sakrament;
Kagańcem swoim śmierć kościana świeci,
A przed nią czarne dusze lecą w zamęt;
I nad tym wszystkim stoję – ja, królowa,
I patrzę ze skał moich... z Począjowa.
Przychodzą matki w śmiertelnej koszuli
I przed ołtarzem moim klęczą krwawe;
Ta krzyczy: Wczoraj syn mój legł od kuli,
O, wskrzesz go, wskrzesz go! – druga woła:
A v e !
Płód mój nożami z żywota wypruli,
Poskarż się za mnie! – trzecia mi na ławę
Rzuciła parę niedoszonego płodu,
Prosząc: Nakarm je, bo umarli z głodu...

We mgłach srebrzystych, gdy stepem
przechodzę,
Spotykam jakieś jęczące gromady;
Ludzie okropni bez rąk są jak wodze
Tym, co na rękach pelzają jak gady;
Inni... umarli zostają na drodze
I są zabójcom straszonym jako ślady;
Inni bez twarzy wzdychają z rozpaczą,
Bez ust się modlą i bez oczu płaczą.

O siostrzo moja! morem ja owiana
I czarna dymem smętnego jałowcu,
Do mego Dziecka krwawego i Pana
Każe się często nieść... i na grobowcu
Siedząc, mam dziełek umarłych kolana
Pelne – nie mówię, na jakim manowcu
Zbierałam kwiaty ludzkie nieszczęśliwe,
Lecz On je widzi u nóg – te nieżywe...

I taką ma twarz, jaką w Nazarecie,
Kiedy się żegnał ze mną, mówiąc:
Matko, Idę już umrzeć!...”

Po latach obcego ucisku Polacy zerwali się po raz trzeci do walki o wolność i nad Warszawą rozpalila się luna Nocy Li-

stopadowej roku 1830. Wtedy jak grzmot zabrał Hymn Słowackiego:

*„Bogorodzico! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża!
To ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,
Wolności rośnie krzew.
Bogorodzico!
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron”.*

Ten sam śpiew: „*Bogurodzica! Dziewica!*” rozbrzmiewał w roku 1410 na polach Grunwaldu. Z tą pieśnią na ustach miłujące wolność zastępy rycerstwa polskiego i litewskiego rozgromiły wówczas żelazną nawałę najazdu germańskiego. Po czterech wiekach naród rwał już narzucone sobie pęta:

*„Do broni, bracia! do broni!
Oto ludu zmartwychwstanie
Z ciemnej pognębienia toni,
Z popiołów Feniks nowy
Powstał lud – błogostaw, Panie!
Niech grzmi pieśń jak w dzień
godowy.*

*Bogorodzico! Dziewico!
Słuchaj nas. Matko Boża,
To ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon
I wolnych płynie krew.
Bogorodzico!
Wolnego ludu krew
Zanieś przed Boga tron”.*

Tym razem zatriumfowała jednak przemoc, chociaż „*wolnych krew*” płynęła bardzo obficie. Powstanie zostało zdławione przez przeważające siły zaborcy i Słowacki, który w marcu 1831 r. wyjechał w misji rządowej do Paryża i Londynu, nie powrócił już do ukochanej Ojczyzny. Umarł z dala od stron rodzinnych – w Pa-

ryżu. Dopiero w roku 1927 powrócił do Polski – prochem. Nie doczekał uznania za życia – odbiera hołdy po śmierci. Cała Polska – jak długa i szeroka – pochyliła się w pełnym czci pokłonie przed wielkością ducha poety. „*Wolnego ludu krew*” przeżyła szalę sprawiedliwości Bożej i na ten powrót poety Królowa Polski ziściła jego marzenia o wolnej Ojczyźnie. Wolność, do której tęsknił, o którą walczył w swych utworach, przyjęła go na swe łono. Spoczął na Wawelu obok królów polskich jako równy im duchem. Teraz już codziennie nad jego grobowiec – jak przypomnienie dawnej świetności Rzeczypospolitej, jak echo zwycięskiej pieśni znad pól grunwaldzkich – przedzierają się dźwięki hejnału z kościoła Najświętszej Maryi Panny, do której kierował swe myśli do ostatnich dni swego smutnego życia, sprowadzając Jej postać jako Pani Słowa na karty „*Króla-Ducha*” – ostatniego swego dzieła...

Tomasz Jodelka-Burzecki

[1] Artykuł ten miał się ukazać w kwietniowym numerze „*Rycerza Niepokalanej*” w roku 1949 na setną rocznicę zgonu Słowackiego. Jednakże w szczytowym okresie stalinizmu tekst ten nie mógł podobać się cenzurze – artykuł został w całości skreślony. Kartki ze skreśleniami cenzora (czerwonym ołówkiem) zachowałem sobie jako osobliwe signum temporis... Artykuł ten „*Rycerz Niepokalanej*” ogłosił dopiero w 180. rocznicę urodzin poety, która minęła 4 września 1989 roku („*RN*” nr 10 (400) z października 1989 r., s. 288-290).



Uniwersytet

„KSIĄŻE KONSTANTY IWANOWICZ OSTROGSKI W HISTORII EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ”

Rok 2010 decyzją gazety „Deń” („Dzień”) i Narodowego Uniwersytetu „Akademia Ostrogska” (co zostało zatwierdzone na posiedzeniu Rady Naukowej NU „AO” w dniu 28 stycznia 2010 roku) został poświęcony postaci wielkiego, ale mało znanego ukraińskiego księcia Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego.

W Narodowym Uniwersytecie „Akademia Ostrogska” dnia 25 listopada 2010 r. odbyła się Ogólnoukraińska konferencja „*Książę Konstanty Iwanowicz Ostrogski w historii Europy Środkowo-Wschodniej*” poświęcona 550. rocznicy urodzin księcia.

W imprezie wzięli udział ukraińscy historycy z różnych zakątków Ukrainy, którzy omówili postać Księcia z różnych punktów widzenia. Książę Konstanty Iwanowicz Ostrogski był jednym z najwybitniejszych dowódców wojskowych i działaczy politycznych na ziemiach ruskich. Wygrał wielką ilość bitew, których niektóre miały znaczenie międzynarodowe. Dzięki jego wysiłkom Europa Środkowo-Wschodnia posiada europejskie oblicze. Sprzyjał umocnieniu na ziemiach ruskich prawa magdeburskiego i kultury renesansowej oraz starał się zachować miejscowe tradycje. Wiele uczynił dla zachowania i rozwoju tutaj prawosławia, jednocześnie dostosowując go do warunków czasów wczesnego modernizmu.

W słowie wstępnym Ihor Pasiczyk, rektor NU „AO”, wypowiedział cieka-



we pytanie: „*Dlaczego Konstanty Iwanowicz Ostrogski został amputowany przez wschodnich sąsiadów?*” Zwłaszcza historiografia rosyjska starała się nie zwracać uwagi na tę postać. Przecież on rozgromił wielotysięczną armię moskiewską pod Orszą, uratował Wielkie Księstwo Litewskie przed okupacją rosyjską.

Kandydat nauk historycznych Ihor Myćko mówiąc na temat „*Książę Konstanty Iwanowicz Ostrogski i lwowscy Ukraińcy*” podkreślił, że hetman poniósł wielkie zasługi dla odnowienia prawosławnej eparchii (diecezji) we Lwowie.

Mykoła Bendiuk, artysta i restaurator Państwowego Historyczno-Kulturalnego Rezerwatu m. Ostroga przedstawił „Przedmioty sztuki dekoracyjno-użytkowej powiązane z osobą księcia K.I. Ostrońskiego”, wykorzystując w swoim wystąpieniu prezentację multimedialną.

Mykoła Mańko, zastępca dyrektora ds. pracy naukowej Państwowego Historyczno-Kulturalnego Rezerwatu m. Ostroga, opowiedział o „Tablicy pamiątkowej ku czci księcia Konstantego Iwanowicza Ostrońskiego (Ostróg 1933)”.

Dmytro Boryluk, aspirant katedr historii NU „AO”, przedstawił temat „Włości Księcia Konstantego Iwanowicza Ostrońskiego w południowo-wschodnim Wołyniu”.

Następny mówca, ks. Witold Józef Kowalów, proboszcz rzymskokatolickiej parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu, przedstawił temat „Hetman Konstanty Iwanowicz Ostroński historiografii polskiej”.

Taras Wychowaneć, zastępca dyrektora ds. spraw pracy naukowej Muzeum Krajoznawczego w Netiszynie, mówił o „Liście Konstantego Ostrońskiego do Jerzego Radziwiłła z 26 maja 1531 roku: uwagi na marginesie «pośmiertnego» listu księcia”.

Kandydat nauk filozoficznych Łarysa Kwasiuk, kierownik katedry dokumentoznawstwa i działalności informacyjnej NU „AO”, przedstawiła temat „«Книжциця в шесту розділах» (Ostróg 1580) jako zabytek polemiki antykatolickiej”. (NB. nielogiczny i agresywny tytuł tego referatu wywołał oburzenie jednego z uczestników konferencji, który powiedział, że nie ma „antykatolickiej czy antyprawosławnej polemiki” – jest polemika między prawosławnymi i katolikami.

Ostatni temat – „Powiat ostroński pod koniec XVII w. i w pierwszej połowie XVIII w.” – przedstawił Mykoła Buryk, aspirant katedry historii NU „AO”.

Mam nadzieję, że konferencja w Ostrogu chociaż nieco przyczyni się do tego, że imię Konstantego Iwanowicza Ostrońskiego, tego wybitnego działacza, zostanie wydobyte z zapomnienia. Ów wódz i działacz jest ciekawy ze względu na nasze perspektywy euro integracyjne (z których nie można nam rezygnować). K.I. Ostroński uznawany jest w Polsce i na Litwie – krajach Europy Środkowo-Wschodniej, które zostały członkami Unii Europejskiej – za ich bohatera. Również przez świadomych narodowo Białorusinów Konstanty Iwanowicz Ostroński uznawany jest za największego bohatera narodowego.

Michał Kowaluk

МІНІСТЕРСТВО ОСВІТИ І НАУКИ УКРАЇНИ

НАЦІОНАЛЬНИЙ УНІВЕРСИТЕТ
«ОСТРОХІВСЬКА АКАДЕМІЯ»

ФАКУЛЬТЕТ МІЖНАРОДНИХ ВІДНОСИН

ПРОГРАМА
ВСЕУКРАЇНСЬКОЇ
НАУКОВОЇ КОНФЕРЕНЦІЇ

Князь
Костянтин Іванович
Острожський
в історії Центрально-
Східної Європи

Присвячена 550-й річниці з дня народження князя

25 листопада 2010 року

ОСТРОГ – 2010

Dziedzictwo

„SCYPION RUSKI” – HETMAN KONSTANTY IWANOWICZ OSTROGSKI

W HISTORIOGRAFII POLSKIEJ [*]

Konstanty Iwanowicz Ostrogski, młodszy syn Iwana Wasylewycza Ostrogskiego i nieznaney z imienia córki kniazia Iwana Bielskiego z rodu Giedyminowiczów, hetman najwyższy litewski, jest niezwykle barwną postacią opisywaną przez staropolskich i współczesnych historyków polskich.

„SCYPION RUSKI”

Król polski Zygmunt I Stary, pod wpływem świętego zwycięstwa odniesionego przez Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego nad Tatarami nad rzeczką Olszanicą w styczniu 1527 roku, w przywileju wydanym dla hetmana stwierdzał, że „*słusznie może i powinien być [on] porównywany nie tylko z wodzami naszego wieku, lecz także z wszystkimi starożytnymi tego rodzaju ludźmi...*” [1]. Według Tomasa Kempy właśnie w tym królewskim zapisie należy upatrywać genezy przydomku hetmana Ostrogskiego – „*Scypion Ruski*”, który został później umieszczony także na jego nagrobku w Ławrze Pieczerskiej w Kijowie [2], a w XX wieku trafił do tytułu jego biografii.

Przed II wojną światową powstała w 1929 r. biografia hetmana autorstwa Waleriana Charkiewicza [3] pt. „*Scypion Ruski*» *Konstanty Iwanowicz książę Ostrogski*” (Wilno 1934).



Bitwa pod Orszą. Obraz nieznanego malarza

Fot. Archiwum

Konstanty Iwanowicz Ostrogski, jako jeden z najwybitniejszych wodzów litewskich, stoczył aż sześćdziesiąt dwie bitwy, z czego tylko dwie można uznać za totalne klęski. Dlatego nazywano go „*Scypionem Ruskim*” bądź „*Scypionem Litewskim*”. W piśmiennictwie staropolskim obdarzono go też mianem „*drugiego Annibala*” oraz „*męża trudno wystawionej dzielności*” [4].

Poeta Szymon Pekalides vel Pękała [5] w poemacie „*De bello Ostrogiano*” – „*O wojnie ostrogskiej pod Piatką z Niżowcami*” (1600) zawarł panegiryk na cześć Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego, w którym hetmana nazywa Hektorem, Achillesem i Herkulesem.

Zaś ówczesny kronikarz oceniał, że nie miał on równych sobie spośród współczesnych wodzów [6]. Nie skłonny do głoślośnych pochwał Jodok Ludwik Decjusz [7] pisał: „*Jest rzeczą powszechnie*



znaną, że sławny po wszystkie czasy człowiek i wódz Konstanty Ostrogski był w podobny sposób oczerniany przez swych wrogów [8], ale od zarzutów oczyściło go całkowicie nienaganne życie i rany odniesione w obronie chrześcijaństwa. Gdyby przyszło mi spisać należące się temu mężowi pochwały, to one same tylko wypełniłyby sporą książkę” [9].

POSTAĆ KONSTANTEGO IWANOWICZA OSTROGSKIEGO W PUBLIKACJACH SŁOWNIKOWYCH

Dużo informacji o hetmanie Konstantym Iwanowiczu Ostrogskim znajdujemy w biogramie autorstwa Zbysława Wojtkowiaka [10] w „Polskim Słowniku Biograficznym” (tom 24, Wrocław 1979).

W książce „Poczet Hetmanów Rzeczypospolitej. Hetmani litewscy”, pod redakcją Mirosława Nagielskiego (Warszawa 2006) hetmanowi Konstantemu Iwanowiczowi Ostrogskiemu poświęcony jest rozdział napisany przez Henryka Lulewicza.

PUBLIKACJE TOMASZA KEMPY

Najwięcej i najszerzej w ostatnim czasie o księciu Konstantym Iwanowiczu Ostrogskim pisał Tomasz Kempa [11]. W swej pracy pt. „Dzieje rodu Ostrogskich”, poświęcił mu cały jej drugi rozdział [12]. Na zakończenie tego rozdziału czytamy: „Śmierć Konstantego Ostrogskiego była wielkim ciosem dla litewskiego stronnictwa dążącego do ściślejszej integracji Litwy z Królestwem Polskim. Zabrakło teraz osoby z Dużym autorytetem oraz realną władzą, która mogłaby stawić czoło tendencjom separatystycznym w Wielkim Księstwie Litewskim. Na Litwie w tym czasie zaczyna się era niczym nieskrępowanej władzy Olbrachta Gasztolda, a częściowo też Radziwiłłów. (...)” [13].

Szerzej na temat znaczenia Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego dla prawosławia napisał Tomasz Kempa w artykule „Działalność hetmana Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego na polu prawosławia” w „Białoruskich Zeszytach Historycznych” [14]. Hetman najwyższy litewski Konstanty Iwanowicz Ostrogski odegrał istotną rolę w dziejach prawosławia na ziemiach ruskich i na Litwie. Dzięki niemu Ostrogscy zdobyli wiodącą pozycję pośród innych ruskich rodzin kniaziowskich czego wyrazem były m.in. mecenat i opieka nad Kościołem Prawosławnym [15].

PRACE Z HISTORII WOJSKOWOŚCI (BATALISTYKI)

Na uwagę zasługują również prace z historii wojskowości (batalistyki) i historii sztuki. Należy tutaj wymienić opracowania dotyczące poszczególnych wojen, batalii i bitw, a mianowicie prace Stanisława Herbsta [16] „Bitwa pod Wiedroszą 1500 roku” [17], „Wojna moskiewska 1507-8” [18], praca Tegoż napisana wspólnie z M. Walickim pt. „Obraz bitwy pod Orszą. Dokument historii sztuki i wojskowości XVI w.” (Warszawa 1949) [19].

W licznych publikacjach poświęconych wiktorii orszańskiej – zwycięskiej bitwie pod Orszą – jej głównym bohaterem jest hetman książę Konstanty Iwanowicz Ostrogski. W bitwie tej zasłynął Ostrogski, gdyż sprawnie wciągnął liczniejsze oddziały moskiewskie w zasadzkę i wykorzystując walory terenowe oraz koordynując różne rodzaje wojsk doprowadził do zwycięstwa. W jednym z popularnych wydawnictw Jarosław Krawczyk pisał, iż bitwa pod Orszą „sroga to była, a sławna batalia: szarżowali stalowi jeźdźcy, harowała szara piechota, grały armaty (jedna przyjechała nad Dniepr wprost z pracowni Albrechta Dürera!). A książę Konstanty Ostrogski potrafił to wszystko

zgrabnie poskładać w mocną pięść, która ciężko znokautowała moskiewskie pulki” [20].

KONSTANTY IWANOWICZ OSTROGSKI W LITERATURZE I SZTUCE

Z okazji ślubu króla Zygmunta I Starego z Boną Sforza Jan Dantyszek [21] napisał długi utwór poetycki pt. „*Epithalamium Reginae Bonae*”, który zadedykował nowej królowej Polski. Znalazły się w nim strofy poświęcone Konstantemu Iwanowiczowi Ostrogskiemu, o którym sekretarz królewski napisał, że objeżdżając na swym koniu wojska królewskie gotujące się do bitwy, zachęcał do boju opieszalszych, a wstrzymywał zbyt zuchwałych. Jan Dantyszek przedstawił więc hetmana Ostrogskiego nie tylko jako odważnego, ale przede wszystkim jako mądrego i odpowiedzialnego wodza. Tę opinię katolickiego duchownego, świetnego dyplomaty i poety o Ostrogskim potwierdzają także współcześni mu kronikarze, opisujący przebieg stoczonych przez kniazia Konstantego bitew, zwłaszcza z Tatarami [22].

Bardzo ciekawym zagadnieniem jest portret kniazia Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego. Wizerunek kniazia Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego na obrazie „*Bitwa pod Orszą*” jest jedyną współczesną oryginalną i zachowaną do dziś podobizną hetmana. Ostrogski jest pokazany na tym obrazie trzy razy, ponieważ malarz przedstawił trzy kolejne fazy bitwy. Wizerunki te dokładnie opisał Tomasz Kempa w swej monografii poświęconej rodowi Ostrogskich [23].

Znana jest kopia rzekomego portretu Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego pochodząca z XVIII wieku, a znajdująca się obecnie w Mińsku. Na tym portrecie jest ukazana cała postać hetmana z buławą i szabłą u boku. Tomasz Kempa komentując ów portret napisał: „*Nie ulega*

jednak wątpliwości, że malując podobiznę hetmana, anonimowy twórca portretu posłużył się rysami i «posturą» jego syna Konstantego Wasyla Ostrogskiego (...)”. Swą opinię Tomasz Kempa oparł na porównaniu obrazu z innymi portretami kniazia Konstantego Wasyla Ostrogskiego [24].

W kolekcji Muzeum Pałacu w Wilanowie znajduje się portret Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego namalowany przez nieznanego malarza polskiego. Płótno pochodzi z przełomu XVII/XVIII wieku [25].

Często w różnych publikacjach mylone są portrety Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego z Konstantym Wasylem Ostrogskim. Na przykład w popularnym wydawnictwie poświęconym bitwie pod Orszą, opublikowanym jako dodatek do warszawskiego dziennika „*Rzeczpospolita*”, zamiast portretu Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego widzimy portret Konstantego Wasyla Ostrogskiego [26].

ZAKOŃCZENIE

Do dziś panuje w literaturze spore zamieszanie co do pochodzenia książąt Ostrogskich. Zwięźle dyskusję na ten temat przedstawił Tomasz Kempa w swojej monografii rodu Ostrogskich [27]. Zapewne dalsze dyskusje i badania – zwłaszcza nad dziejami genealogii i świadomości historycznej w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI w. – odślonią nowe fakty z życia wielkiego hetmana litewskiego Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego. Również korzystanie z niektórych źródeł wymaga szczególnej uwagi – jednym z mankamentów dotychczasowych badań jest niemal powszechne korzystanie z reedycji, a nie z pierwodruku. Tak dzieje się np. z najważniejszym dziełem Macieja Strykowskiego, jakim jest „*Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi*” – jej tekst wydany w 1846 r. różni się w

wielu szczegółach od edycji królewieckiej z 1582 roku [28].

Postać Konstantyna Iwanowicza Ostrońskiego pozostaje nieco w cieniu wielkiego syna – Wasyla Konstantego [29]. Niemniej jest wiele źródeł, które miejmy nadzieję, pozwolą stworzyć całościowy portret tego wybitnego polityka, dowódcy i mecenasa kultury na ziemiach ruskich Wielkiego Księstwa Litewskiego.

ks. Witold Józef Kowalów

Przypisy:

[*] Referat wygłoszony został 25 listopada 2010 r. podczas Ogólnukraińskiej Konferencji „*Książę Konstanty Iwanowicz Ostroński w historii Europy Środkowo-Wschodniej*”, która poświęcona była 550. rocznicy urodzin księcia.

[1] Zob.: A. Przeździecki, „*Jagiellonki Polskie w XVI wieku. Obrazy rodziny i dworu Zygmunta I i Zygmunta Augusta, królów polskich*”, t. 2, Kraków 1868, s. 43.

[2] Zob.: Tomasz Kempa, „*Działalność hetmana Konstantego Iwanowicza Ostrońskiego na polu prawosławia*”, [w:] „*Białoruskie Zeszyty Historyczne*”, t. 12, 1999, s. 5-21. //

http://kamunikat.fontel.net/www/czasopisy/bzh/12/12art_kempa.htm

[3] Walerian Charkiewicz (ur. 1890, zm. 24 czerwca 1950 w Londynie) – polski historyk, publicysta polityczny, poeta. Absolwent USB w Wilnie (doktorat 1928). W okresie międzywojennym związany z miejscowym środowiskiem konserwatyistów. Publicysta wileńskiego „*Słowa*”. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku. Następnie w niewoli radzieckiej – w obozie w Kozielsku, później w Gрязowcu. Od jesieni 1941 r. w armii gen. Andersa. Tam pracował m.in. jako kierownik Biura Studiów Historycznych. Po wojnie na emigracji w Wielkiej Brytanii. Pierw-

szy redaktor tygodnika „*Od A do Z*”. Jako historyk zajmował się stosunkami religijnymi w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI-XVII w., magnaterią kresową, dziejami Polaków w okresie II wojny światowej.

[4] Henryk Lulewicz, „*Konstanty Ostroński herbu własnego (ok. 1460-1530) hetman najwyższy*”, [w:] „*Poczet Hetmanów Rzeczypospolitej. Hetmani litewscy*”, pod redakcją Mirosława Nagielskiego, Warszawa 2006, s. 22-36.

[5] Szymon Pekalides vel Pękala (ur. ok. 1567, zm. po 1616) – poeta polsko-laciński z XVI w. Syn rajcy miasta Olkusza Tobiasza Pękali i Anny Starcinowskiej. W 1585 r. zapisał się na Akademię Krakowską. Twórca m.in. dzieła pt. „*De bello Ostrogiano*”. Pekalides znalazłszy się w kręgu mieszkańców Ostroga „*stał się Rusinem*” („*Ruthenus factus*”). Zob. Natalia Jakowenko, „*Jaka wojnę opisuje Szymon Pekalides w poemacie «De bello Ostrogiano (1600)»*”, [w:] „*Łacina jako język elit*”, koncepcja i redakcja naukowa Jerzy Axer, Warszawa 2004, s. 271-293.

[6] Zob.: Jodok Ludwik Decjusz, „*Księga o czasach Zygmunta*”, Warszawa 1960, s. 68.

[7] Jodok (Justus) Ludwik Decjusz (ok. 1485-1545), znany także jako Jost Ludwig Dietz – pochodzący z Alzacji krakowski dyplomata, finansista i sekretarz króla Zygmunta I Starego, później jego doradca i zwierzchnik mennic koronnych. Jest autorem trzypiętowego dzieła „*O starożytności Polaków*” („*De vetustatibus Polonorum*”), w którym wiąże najdawniejsze dzieje Polski z obrazem początkowych dziejów narodów Europy.

[8] Chodzi o grupę magnatów litewskich niechętnych Ostrogiemu i innym Rusinom. W latach 20. XVI wieku do największych przeciwników politycznych hetmana należał wojewoda wileński i kanclerz litewski Olbracht Marcinowicz Gasztold.

Nie wahał się on oskarżać kniazia Konstantego o próbę zamachu stanu na Litwie i knowania przeciw Zygmuntowi Staremu wspólny z wielkim księciem moskiewskim Wasylem III. Zygmunt I Stary oraz królowa Bona nie dali oczywiście wiary tym bezpodstawnym oskarżeniom.

[9] Zob.: Jodok Ludwik Decjusz, „*Księga o czasach Zygmunta*”, Warszawa 1960, s. 78-79.

[10] Zbysław Wojtkowiak – profesor Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, pracownik Zakładu Źródłoznawstwa i Nauk Pomocniczych Historii.

[11] Tomasz Kempa urodził się w Bydgoszczy w 1969 roku. Tu skończył szkołę średnią (I Liceum Ogólnokształcące). Studia historyczne odbył na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu w latach 1988-1993. Jego promotorem (również w wypadku doktoratu) był prof. Stanisław Alexandrowicz. W latach 1994-1998 odbył studia doktoranckie w zakresie historii i zakończył je broniąc w styczniu 1998 roku doktorat pt. „*Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka (1549-1616), wojewoda wileński*”. Od tego czasu jest zatrudniony na etacie adiunkta w Instytucie Historii i Archiwistyki UMK w Toruniu. Opublikował ponad 50 publikacji naukowych, w większości artykułów, w tym również 3 książki: „*Konstanty Wasyl Ostrogski (ok. 1524/1525-1608), wojewoda kijowski i marszałek ziemi wołyńskiej*” (Toruń 1997); „*Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka (1549-1616), wojewoda wileński*” (Warszawa 2000); „*Dzieje rodu Ostrogskich*” (Toruń 2002).

[12] Zob.: Tomasz Kempa, „*Dzieje rodu Ostrogskich*”, Toruń 2002, s. 15-51.

[13] Tamże, s. 51.

[14] Zob.: Tomasz Kempa, „*Działalność hetmana Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego na polu prawosławia*”, [w:] „*Białoruskie Zeszyty Historyczne*”, t. 12, 1999, s. 5-21. //

http://kamunikat.fontel.net/www/czasopisy/bzh/12/12art_kempka.htm

[15] Wiele na ten temat pisał wcześniej Kazimierz Chodynicki w swej pracy „*Kościół Prawosławny a Rzeczpospolita Polska 1370-1632*”, Warszawa 1934 (reprint: Orthdruk, Białystok 2005).

[16] Stanisław Herbst, pseud. Chrobot (ur. 12 lipca 1907 r. w Rakvere, Estonia, zm. 24 czerwca 1973 r. w Warszawie) – historyk polski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wojskowej Akademii Politycznej, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego.

[17] Stanisław Herbst, „*Bitwa pod Wiedroszą 1500 roku*”, [w:] „*Wieki średnie. Prace ofiarowane Tadeuszowi Manteufflowi*”, Warszawa 1962.

[18] Stanisław Herbst, „*Wojna moskiewska 1507-8*”, [w:] „*Księga pamiątkowa ku czci Oskara Haleckiego*”, Warszawa 1935.

[19] Stanisław Herbst, M. Walicki, „*Obraz bitwy pod Orszą. Dokument historii sztuki i wojskowości XVI w.*”, [Rozprawy komisji Historii Kultury i Sztuki, t. 1], Warszawa 1949.

[20] Zob.: Jarosław Krawczyk, „*Przez Orszę do Europy*” [w:] „*Orsza rok 1514*”, dodatek do „*Rzeczpospolita*” nr 72 z 25 marca 2006 r. //

http://www.rzeczpospolita.pl/dodatki/bitwy_060325/bitwy_a_1.html

[21] Jan Dantyszek (łac. Dantiscus), właśc. Johann(es) von Hoefen herbu Dantyszek, przydomek Flachsbander (ur. 1 listopada 1485 w Gdańsku, zm. 27 października 1548 w Lidzbarku Warmińskim) – polski podróżnik, dyplomata, biskup chełmiński rezydujący w Lubawie (od 1530), warmiński (1537), poeta polskolaciński okresu renesansu, sekretarz królewski, pisał miłosne elegie. Najbardziej znany utwór Dantyszka to metafizyczny „*Nagrobek sobie samemu*”. Pierwszy w historii polskiej dyplomacji ambasador.

[22] Zob.: W. Pociecha, „*Królowa Bona*

(1494-1557). *Czasy i ludzie Odrodzenia*”, t. 1, Poznań 1949, s. 236; A. Gwagnin, „*Z Kroniki Sarmacyi Europejskiej*”, Kraków 1860, s. 145; Tomasz Kempa, „*Dzieje rodu Ostrogskich*”, Toruń, 2002, s. 35.

[23] Zob.: Tomasz Kempa, „*Dzieje rodu Ostrogskich*”, Toruń, 2002, s. 32-33. Na temat obrazu zobacz też: S. Herbst, M. Walicki, dz. cyt., s. 42; Zdzisław Żygulski jun., „*«Bitwa pod Orszą» – struktura obrazu*”, [w:] „*Rocznik Historii Sztuki*” 1981, t. 12, s. 85-132; J. Białostocki, „*Zagadka «Bitwy pod Orszą»*”, [w:] „*Biuletyn Historii Sztuki*” 1955, s. 80-98.

[24] Zob.: Tomasz Kempa, „*Dzieje rodu Ostrogskich*”, Toruń 2002, s. 33.

[25] Zob.: Wojciech Kalwat, „*Konstanty Ostrogski (ok. 1460-1530) – Scypion ruski i litewski*”, [w:] „*Silva Rerum*” // <http://www.wilanow-palac.pl/index.php?enc=282>

[26] Zob.: „*Bohaterowie dramatu*”, [w:] „*Orsza rok 1514*”, dodatek do „*Rzeczpospolita*” nr 72 z 25 marca 2006 r. // http://www.rzeczpospolita.pl/dodatki/bitwy_060325/bitwy_a_1.html

[27] Zob.: Tomasz Kempa, „*Dzieje rodu Ostrogskich*”, Toruń, 2002, s. 5-7.

[28] Na ten i inne mankamenty zwrócił uwagę Zbysław Wojtkowiak. Zob.: Dariusz Dąbrowski, „*Romanowicze w «Kronice polskiej, litewskiej, żmudzkiej i w całej Rusi» Macieja Strykowskiego (ze szczególnym uwzględnieniem kwestii genealogicznych). Przyczynek do badań nad dziejami genealogii i świadomości historycznej w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI wieku*”, [w:] „*Senoji Lietuvos Literatūra*”, 22 knyga, 2006, s. 143-183. // http://vddb.library.lt/fedora/get/LT-eLABa-0001:J.04~2006~ISSN_1822-3656.N_22.PG_143-183/DS.002.2.01.ARTIC

[29] Zob.: Сергій Махун. „*Князь Костянтин Іванович Острозький: неймовірні зигзаги біографії «Руського*

Сципіона””. // «День» ч. 206 від 14 листопада 2003 р. //

<http://www.art.lutsk.ua/art/ostrog/tkt9.htm>

Сергій Махун. „*Вихованець Марса знайшов останній притулок у Києві. Князь Костянтин Іванович Острозький: у тіні сина*”. // «Дзеркало тижня» ч. 20 (548) від 28 травня – 3 червня 2005 р. //

<http://www.dt.ua/3000/3150/50125/>

Literatura:

„*Bohaterowie dramatu*”, [w:] „*Orsza rok 1514*”, dodatek do „*Rzeczpospolita*” nr 72 z 25 marca 2006 r. //

http://www.rzeczpospolita.pl/dodatki/bitwy_060325/bitwy_a_1.html

Dariusz DĄBROWSKI, „*Romanowicze w «Kronice polskiej, litewskiej, żmudzkiej i w całej Rusi» Macieja Strykowskiego (ze szczególnym uwzględnieniem kwestii genealogicznych). Przyczynek do badań nad dziejami genealogii i świadomości historycznej w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI wieku*”, [w:] „*Senoji Lietuvos Literatūra*”, 22 knyga, 2006, s. 143-183. // http://vddb.library.lt/fedora/get/LT-eLABa-0001:J.04~2006~ISSN_1822-3656.N_22.PG_143-183/DS.002.2.01.ARTIC

Jodok Ludwik DECJUSZ, „*Księga o czasach Zygmunta*”, Warszawa 1960.

Stanisław HERBST, „*Bitwa pod Wiedroszą 1500 roku*”, [w:] „*Wiek średnie. Prace ofiarowane Tadeuszowi Manteufflowi*”, Warszawa 1962.

Stanisław HERBST, „*Wojna moskiewska 1507-8*”, [w:] „*Księga pamiątkowa ku czci Oskara Haleckiego*”, Warszawa 1935.

Wojciech KALWAT, „*Konstanty Ostrogski (ok. 1460-1530) – Scypion ruski i litewski*”, [w:] „*Silva Rerum*” //

<http://www.wilanow-palac.pl/index.php?enc=282>

Tomasz KEMPA, „Działalność hetmana Konstantego Iwanowicza Ostrońskiego na polu prawosławia”, [w:] „Białoruskie Zeszyty Historyczne”, t. 12, 1999, s. 5-21. // http://kamunikat.fontel.net/www/czasopisy/bzh/12/12art_kempka.htm

Tomasz KEMPA, „Dzieje rodu Ostrońskich”, Toruń 2002.

Henryk LULEWICZ, „Konstanty Ostroński herbu własnego (ok. 1460-1530) hetman najwyższy”, [w:] „Poczet Hetmanów Rzeczypospolitej. Hetmani litewscy”, pod redakcją Mirosława Nagielskiego, War-

szawa 2006.

A. PRZEŹDZIECKI, „Jagiellonki Polskie w XVI wieku. Obrazy rodziny i dworu Zygmunta I i Zygmunta Augusta, królów polskich”, t. 2, Kraków 1868.

Ignacy STEBELSKI, „Genealogia starożytnego domu Jaśnie Oświeconych Xiążąt na Ostrogu Ostrońskich [...]”, [w:] Idem, „Dwa wielkie światła na horyzoncie pollockim”, t. III: „Przydatek do Chronologii [...]”, Lwów, 1867 (pierwsze wyd. 1783 r.), s. 17-22.

Wśród książek

DIALOG POLSKO-UKRAIŃSKI A ODBUDOWA IMPERIUM

Jako XII tom Biblioteki Fundacji św. Włodzimierza w Krakowie, Wydawnictwo „Szwajpolt Fiol” (druk: Wydawnictwo „Platan” w Kryspinowie) wydało wersję pracy doktorskiej Michała Siudaka pt. „Perspektywa dialogu polsko-ukraińskiego w środowisku paryskiej «Kultury» w latach 1947-1991. Giedroyc, Mieroszewski, Łobodowski” (Kraków 2010). Praca została napisana pod kierunkiem naukowym prof. dr hab. Włodzimierza Mokrego i obroniona na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w 2006 roku. Profesor Mokry jest także autorem posłowania niniejszej publikacji. Recenzentami w przewodzie doktorskim Michała Siudaka byli prof. dr hab. Michał Lesiów i prof. dr hab. Jarosław Poliszczuk.

W pierwszym rozdziale pracy Autor przedstawił wizję porozumienia polsko-ukraińskiego Jerzego Giedroycia w dwudziestolecie międzywojennym, zwracając szczególną uwagę studia z historii Ukrainy podjęte przez Giedroycia. W latach 1930-1931 Giedroyc jako student prawa uczestniczył na seminarium z historii Ukrainy, prowadzone na Uniwersytecie Warszawskim przez wybitnego uczonego

ukraińskiego, prof. Myrona Kordubę. Był to czas, kiedy najważniejszym źródłem służącym do poznania historii Ukrainy było dzieło wybitnego historyka Mychajły Hruszewskiego. Właśnie Korduba, nauczyciel Giedroycia, był uczniem Hruszewskiego. Michał Siudak zauważa, że Hruszewski w swojej trzynastotomowej pracy ukazał ściśle powiązania kulturalne i polityczne Ukrainy z Zachodem. Stąd bierze się „przeświadczenie Giedroycia o europejskości Ukrainy, które później zdecydowało o pro ukraińskim wektorze polityki proponowanej przez środowisko paryskiej «Kultury» nawet w czasach, kiedy sowieccy badacze narodowości rosyjskiej i ukraińskiej będą usiłowali dowieść, że Ukraina rozwijała się od wieków pod wpływem kultury rosyjskiej, a nie europejskiej, a zachodni naukowcy zaakceptują owe wątpliwe z naukowego punktu widzenia teorie” (s. 15).

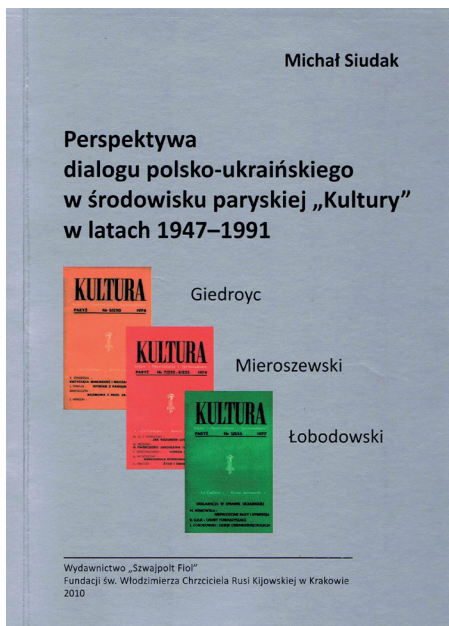
Rozdział drugi ukazuje różne działania na rzecz pojednania Polaków i Ukraińców w latach 1947-1991. Autor książki szczególnie zwrócił uwagę na znaczenie „Kroniki ukraińskiej” i rolę Jerzego Stempowskiego; opisał sprawę Symona Petlury, sprawę generała Pawła Szandruka (opatrując ją nagłówkiem: „Z

myślą o przywracaniu prawdy w najnowszej historii stosunków polsko-ukraińskich". „Kultura” nie unikała także trudnych spraw, takich jak problem batalionu „Nahtigal” i mordu lwowskich profesorów w 1941 roku oraz kontrowersje wokół udziału jednostek ukraińskich w tłumieniu powstania warszawskiego. Z inicjatywy Giedroyc’a w 1977 r. została opublikowana „Deklaracja w sprawie ukraińskiej”. Kolejnymi sprawami omówionymi w tym rozdziale są: Znaczenie apelu emigracyjnych naukowców ukraińskich do Rady Najwyższej Związku Sowieckiego z 1967 roku; List wykładawców „O obecnej sytuacji na Ukrainie”, Oświadczenie „Do braci Ukraińców, Litwinów i Białorusinów” z 1986 r. (opublikowane w „Kulturze” w 1987 r.); Apel do uczestników warszawskiej konferencji polsko-ukraińskiej z 1990 roku; Rola Kościołów w procesie pojednania polsko-ukraińskiego; Obchody 1000. lecia Chrztu Rusi Kijowskiej; Opinie przedstawicieli elit ukraińskich na łamach „Kultury”; Rzecznicy porozumienia polsko-ukraińskiego uhonorowani Nagrodą im. Janiny Ławruk. Autor książki słusznie zauważył, że „wkład omówionych inicjatyw podejmowanych przez Jerzego Giedroyc’a do powojennego dialogu polsko-ukraińskiego, toczącego się zarówno w kraju, jak i na emigracji, jest nie do przecenienia” (s. 89).

Trzeci rozdział tej cennej publikacji ukazuje literacki obraz Ukrainy, szczególnie ważny dla zapoznania Polaków z kulturą ukraińską. Szczególną uwagę poświęcono Józefowi Łobodowskiemu jako znawcy i propagatorowi literatury i historii Ukrainy wśród Polaków.

„Kwestia powojennych granic w Europie Środkowo-Wschodniej w dyskusji nad rozwojem dialogu i porozumienia polsko-ukraińskiego” jest tematem rozdziału czwartego. Rezygnacja z roszczeń terytorialnych wobec Ukrainy była wyraźnym sygnałem wysyłanym przez środowisko „Kultury” w kierunku nielicznych środowisk diaspory ukraińskiej, które opowiadały się za potrzebą nawiązania partnerskich stosunków polsko-ukraińskich.

W piątym rozdziale ukazany jest dialog Jerzego Giedroyc’a z Julianem Mieroszewskim. Michał Siudak podjął się trudnej próby analizy wpływu, jaki wywierał redaktor Giedroyc na



korespondenta Mieroszewskiego, i odwrotnie, w kwestiach dotyczących Ukrainy. Autor pracy sformułował następującą konkluzję: „Wpływ myśli Giedroyc’a był jednak silniejszy. Jak wynika z przeprowadzonych badań, to on był pomysłodawcą i inicjatorem powołania Brygad Środkowo-Wschodnioeuropejskich; wyraźne, jednoznaczne i bezkompromisowe opowiedzenie się w kwestii przynależności Lwowa i Wilna do Ukrainy i Litwy również było inicjatywą Giedroyc’a. Redaktor był także zwolennikiem rozprogramowania koncepcji neutralizacji Europy. Jednak w żadnej mierze fakty te nie mogą umniejszać wkładu intelektualnego Mieroszewskiego w koncepcję wizji polskiej polityki wschodniej” (s. 146-147).

W ostatnim, szóstym rozdziale, dokładnie przedstawiono „Koncepcję polskiej polityki wobec Ukrainy w publicystyce Juliusza Mieroszewskiego”.

W „Posłowie” omawianej pracy prof. Włodzimierz Mokry zapytuje czy Zachód zrozumie apel Zbigniewa Brzezińskiego by wspierać zagrożoną dziś niepodległość Ukrainy.

ks. Witold Józef Kowalów

Ze starej kroniki wołyńskiej

KRONIKA PARAFII OSTROGSKIEJ

[ANNUS DOMINI 1627-1629]

(ciąg dalszy)

Za 5 kop gontuw po gr 7 uczini zł 1 12.
gr 5.

Mąka do opłatków gr 3.

W roku 1627

Kadzidła funt zł 1 gr 15.

Za osm funt[uw] wosku zł 4.

Za funt kadzidła zł 1 gr 18.

Od naprawy dwóch dzwonów zł 1 gr 15.

Za pas do dzwona gr 12.

Od naprawy klotki do zakrystei gr 10.

Pracze za rok cali zł 11.

Za 1900 [1] szib weneckich do kaplice na błoni zł 44 gr [...].

Za funt kadzidła zł 1 gr 10.

Od wicheżenia lampy z turibularze-[m] zł 1 gr 2.

Za 12 funtów wosku zł 5 gr 18.

Nicziporowi za słup do krucifixa zł 1 gr 20.

Ciesli, co go wiprawił, zł 2 gr 15.

Mularzowi od wstawienia te[g]o krzi-za zł 1 gr 2.

Stolarzowi od ram do kaplice zł 8 gr 15.

Za dębine zł 2 gr 9.

Sklarzowi od robienia tich błon zł 35.

Za preți do tich kwater zł 6 gr 18.

Na narożnice do tich kwater gr 16.

Za szrobi i gozdzie do [...] zł 2 gr 11.

Za gozdzie do wprawienia błon w kaplice zł 5 gr 18.

Chłopum co błoni od sklarza przeniesli gr 15.

Mularzowi, co wprawiał błoni zł 1 gr

Za funt kadzidła na Boże Narodzeni[e] zł 1 gr 15.

Za 8 funtów wosku zł 4.

Item za wosku 36 funtów zł 19 gr 6.

Od lampy i turibularza gr 24.

Za drotu funtów 8 zł 4.

Lat 171/14 || [2]

odczytał

Taras Wychowaneć

[“Kronika Kościoła Farnego Ostrogskiego” – Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie, Sekcja I, Archiwum Sanguszków, sygn. 1031, s. 225-226.]

Przypisy:

[1] Najpierw zapewne było tutaj napisane „10 000”, a następnie zostało poprawione na „10 900” lub „1900”.

[2] W tym miejscu kończy się s. 231 Kroniki.

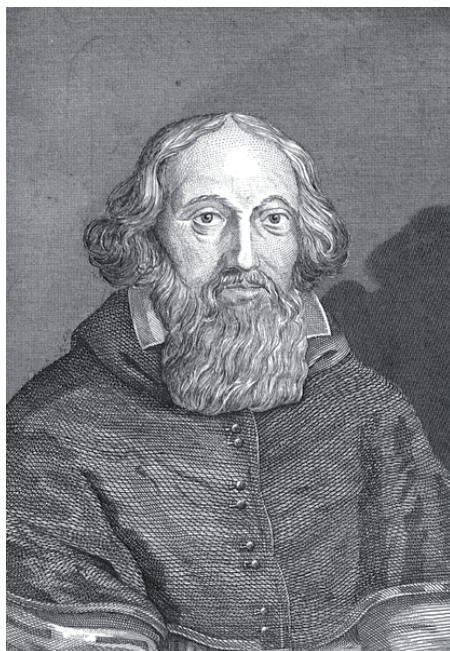


Biskupi łuccy

STANISŁAW ŁUBIEŃSKI

1624 – 1627

Stanisław Łubieński (Łubiński) urodził się w r. 1573 w Łubnej jako czwarty syn pośród dziewięciorga dzieci Świętosława († 1592) i Barbary z Zapolskich († 1611). Jego ród (herbu Pomian) związany był korzeniami z ziemią sieradzką, pisząc się z Łubnej w parafii Wąglczew (Wągczew) – ówczasie w dekanacie wareskim archidiecezji gnieźnieńskiej. Poprzez matkę, córkę Agnieszki z Pstrokońskich, był Stanisław Łubieński bliskim krewnym biskupów Macieja Pstrokońskiego († 1609), ordynariusza kolejno przemyskiego i wrocławskiego, oraz Stanisława Pstrokońskiego († 1657), ordynariusza z kolei chełmskiego. Spośród licznych rodzeństwa późniejszego pasterza diecezji łuckiej Zofia przez 30 lat sprawowała godność ksieni opactwa cysterek w wielkopolskim Ołoboku, Wojciech (1565-1640) był sekretarzem królewskim i kanonikiem kilku kapituł (w tym dziekanem poznańskim i prepozytem pułuskim), Marcin (1586-1653) wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, zaś Jan (1569-1617), pisarz grodzki sieradzki, zapewnił ciągłość rodowi, przy czym jego prawnuk Kazimierz (1652-1719) został ordynariuszem kolejno chełmskim i krakowskim, a praprawnuk Władysław Aleksander (1703-1767) – metropolitą wpierw lwowskim, a następnie gnieźnieńskim. Najwyższych wszakże dostojeństw spomiędzy synów Świętosława Łubieńskiego doświadczył Maciej (1572-1652), który w ciągu długiego życia przeszedł przez biskupstwa chełmskie, poznańskie i wrocławskie, by na koniec osiągnąć stolicę prymasowską w Gnieźnie. Dzięki też swemu przykład-



nemu życiu, w którym stronił on – przeciwnie niż wielu innych współczesnych hierarchów – od urzędów świeckich, poświęcając się gorliwie służbie kościelnej, zyskał już w współczesnych miano osoby świętobliwej.

Stanisław był młodszy od Macieja o zaledwie rok, pod wieloma też względami przypominał starszego brata, znajdując szczególne upodobanie w nauce i sprawach kościelnych. Nie uchylał się wszakże przy tym od udziału w życiu politycznym Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Obaj pobierali nauki w kolegiach jezuickich wpierw Sieradzu, a następnie w Kaliszu, gdzie dane im było zaprzyjaźnić się z

młodszy o dziewięć lat Jakubem Zadzi-kiem (w r. 1623 zeznawał on jako jeden z powołanych świadków w procesie informacyjnym poprzedzającym wyniesienie Stanisława Łubieńskiego na biskupstwo), późniejszym ordynariuszem chełmińskim, podkanclerzym i kanclerzem wielkim koronnym, a wreszcie biskupem krakowskim. Ukończywszy nauki pracował przyszły pasterz diecezji łuckiej przez krótki czas w charakterze pisarza w grodzie kaliskim, nim w r. 1591 – dzięki protekcji wspomnianego wcześniej Macieja Pstrokońskiego, ówczesnego regenta kancelarii koronnej – przyjęty został na dwór Zygmunta III Wazy jako sekretarz królewski. Na nowym stanowisku w krótkim czasie zaskarbił sobie łaskę monarchy, u boku którego przebywał zresztą w latach 1593-1594 w Szwecji. Po powrocie stamtąd i przyjęciu święceń niższych wyjechał na studia wpierw do akademii jezuickiej w Grazu (Collegium Ferdinandeum, istniejące od r. 1585), a następnie na Półwysep Apeniński, gdzie na uniwersytecie w Perugii uzyskał doktorat obojga praw, a z kolei w Rzymie pogłębiał wiedzę w zakresie nauk teologicznych. Tam też w Wiecznym Mieście przyjął w r. 1600 święcenia kapłańskie. Jeszcze też w r. 1599 został instalowany w gnieźnieńskiej kapitule katedralnej, w której w październiku 1608 r. awansował na prepozyta.

Z zagranicznych wojaży powrócił Stanisław Łubieński do kraju wiosną 1606 r. i na nowo podjął pracę w kancelarii koronnej – u boku swego krewnego i protektora, kanclerza wielkiego koronnego Macieja Pstrokońskiego. Po jego śmierci (nastąpiła 29 czerwca 1609) pracował z kolei pod kanclerzem Wawrzyńcem Gembickim, biskupem wpierw chełmskim, a od r. 1610 wrocławskim. W tych też latach reprezentował Łubieński gnieźnieńską kapitułę w Trybunale Koronnym, a w sierpniu 1613

r. wszedł z kolei do krakowskiej kapituły katedralnej, której niebawem został archidiaconem. Współ z bratem Maciejem podjął się także wówczas niełatwego zadania uporządkowania Archiwum Koronnego. Król wynagrodził mu ten trud powołaniem go na regenta kancelarii koronnej, do którego to awansu istotnie przyczyniło się poparcie ze strony biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego, a 11 czerwca 1618 wybrany został Łubieński na polecenie monarchy przez konwent benedyktyków w Tyńcu tamtejszym opatem komendatoryjnym. Tę ostatnią godność sprawował przez dziewięć lat – do r. 1627. U samego progu rządów opackich przyjął też habit zakonny i nosił się nawet z zamiarem złożenia ślubów zakonnych we wspólnocie św. Benedykta. Jego zasługą była restauracja gmachów tyńckiego klasztoru i samego kościoła, który zyskał wówczas nowy wystrój (1622). Wystarał się też o egzempcję dla opactwa, a dla uporządkowania wewnętrznego życia konwentu zaprowadził na kapitule w r. 1621 nową redakcję przepisów klasztor-nych.

Rok 1623 zapisał się w biografii Stanisława Łubieńskiego jego awansem na biskupstwo łuckie. Nastąpił on pośród dość osobliwych okoliczności. Kiedy po zmarłym 15 listopada 1622 ordynariuszu wrocławskim Pawle Wołuckim król na stolice biskupią we Włocławku powołał Andrzeja Lipskiego z Łucka, na jego z kolei następcę upatrzył ówczesnego ordynariusza przemyskiego Jana Wężyka, któremu też 10 marca 1623 udzielił stosownej nominacji. Kiedy wszakże ów przybył na dwór królewski do Warszawy i spotkał się tu z Lipskim, okazało się, iż ustępujący pasterz zastrzegł sobie przed monarchą prawo zachowania aż do momentu uzyskania konfirmacji papieskiej $\frac{3}{4}$ dochodów z diecezji łuckiej. W tej sytuacji biskup Wężyk

zrezygnował z przenosin z Przemyśla do Łucka i poprosił króla o pozostawienie go przy dotychczas posiadanej diecezji, na co też władca wyraził zgodę. Trzeba zatem było rozejrzeć się za nowym kandydatem, dla którego warunek postawiony przez Lipskiego nie stanowiłby jakiegś przeszkody do wyrażenia zgody na objęcie biskupstwa. Ostatecznie w połowie roku 1623 nominację otrzymał właśnie Stanisław Łubieński (w tym akurat czasie Wołyń dotknięty został niszczącym najeźdem Tatarów) i we wrześniu t.r. przed nuncjuszem Janem Baptistą Lancellottim w Warszawie przeprowadzony został proces informacyjny kandydata, w którym zeznawali m.in. sekretarz wielki koronny Jakub Zadzik i kustosz katedry łuckiej Stanisław Łoza (późniejszy sufragan), jak też jej kanonik Wojciech Zawistowski. Prekonizacji udzielił Łubieńskiemu 26 lutego 1624 papież Urban VIII, a w czerwcu t.r. nominat przyjął w królewskiej katedrze na Wawelu sakrę biskupia. Przedtem jeszcze wszczął wszakże proces przeciw Andrzejowi Lipskiemu o przywłaszczenie sobie przezeń dochodów z dóbr biskupich (o czym wyżej), dając tym samym świadectwo, iż sprawy diecezji przedkładał nad wszelkie interesy i układy. Krokiem tym zyskał sobie wroga w Lipskim, toteż dopiero po ustąpieniu tegoż (31 stycznia 1625) z godności kanclerza wielkiego koronnego mógł uzyskać zasłużony awans na podkanclerzego Królestwa (6 marca 1625). Z racji owej funkcji powierzonej sobie diecezji nie mógł poświęcać dostatecznie wiele troski i czasu, w wielu czynnościach pasterskich wyręczając się sufraganem Franciszkiem Zajerskim. Już też w maju 1627 r. awansowany został przez Zygmunta III na wakujące po śmierci Hieronima Cieleckiego († 16 kwietnia 1627) biskupstwo płockie. Stolica Apostolska udzieliła kanonicznej sankcji tej translacji 30 sierpnia 1627, a 2 maja 1628

nowy ordynariusz odbył w Płocku ingres. Wcześniej jeszcze, 13 listopada 1627, zrezygnował z podkanclerstwa koronnego.

Na czele diecezji płockiej stał Stanisław Łubieński dwanaście lat. Przeprowadził jej wizytację, dwukrotnie zwoływał synody (1632 i 1634), w swej stolicy – Płocku, wznosił nowy kościół dla tamtejszej wspólnoty bliskiego mu zakonu benedyktynów. W r. 1637 dokonał hojnego zapisu na rzecz miejscowej kapituły katedralnej, gdy z kolei w swoim rozporządzeniu testamentalnym nie zapomniał o opactwie tynieckim. Był także – wspólnie z braćmi Wojciechem, Maciejem i Marcinem – fundatorem konwentu bożogrobców w Wąglczewie, swej rodzinnej parafii. Zmarł 16 kwietnia 1640 w Wyszakowie, pochowany zaś został w płockiej katedrze św. Zygmunta, w której jego starszy brat, prymas Maciej Łubieński, wystawił mu okazały pomnik nagrobny z marmuru.

Był Stanisław Łubieński autorem szeregu dzieł historiograficznych, w tym żywotów biskupów płockich (*„Series, vitae, res gestae episcoporum Plocensium [...]”*), jak też biografii szczególnie mu bliskiego biskupa i kanclerza Macieja Pstrokońskiego (*„De ortu, vita et morte Matthiae de Bużenin Pstrokoński, primum Praemiensliensis, deinde Regni supremi cancellarii et episcopi Vladislaviensis”*). Jego prace zebrane ukazały się w wydaniu pośmiertnym z r. 1643 w Antwerpii.

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, *„Sylwetki biskupów łuckich”*, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 80-88.]

